Należytość pocztowa opłacona gotówką. WYDANIE IV, III.

Rok XV. Kraków, wtorek 20 września 1932 Nr. 258

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-80
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.638
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Obrady Rady partyjnej Organizacji sjońskiej zach. Małopolski i Śląska

Kraków, 19 września

Przez cały dzień wczorajszy obradowała w Krakowie Rada Partyjna Org. sjon. dla zach. Małopolski i Śląska. Obrady zagaił Mgr. Salpeter, który złożył obszerne sprawozdanie z działalności Egzekutywy i jej rozgałęzionych agend.

Tow. Hofstätter omówił działalność palestyńską Egzekutywy głównie zaś sprawę biura palestyńskiego. Punktem centralnym narad był przeszło 3-godzinny referat tow. Dra I. Schwarzbarta o obecnej sytuacji w sjoniźmie i o ostatniej sesji A. C. Wyczerpujące omówienie palestyńskich zagadnień gospodarczych problemów polityki sjońskiej i planów na przyszłość znalazło żywy oddźwięk w Radzie Partyjnej. W dyskusji jaka się po tym referacie toczyła zabierali głos **tow. Dr. Spiegel, Neiger, Weinheber. inż. Feldman, Dr. Frand, Dr. Wistreich Dr. Herschdörfer, Dr. Stendig i Dr. Feldblum** Dyskusja trwała do późnego wieczora i stała na bardzo wysokim poziomie.

Następnie tow. Dr. I, Schwarzbart złożył szereg wyjaśnień co do taktyki ogólnych sjonistów i co do pytań poruszonych w czasie dyskusji. Po przyjęciu szeregu rezolucyj przewodniczący Mgr. Salpeter zamknął obrady.

Pesymistyczne horoskopy polsko-austrjackich rokowań handlowych

Wiedeń 18. 9. PAT. W sprawie rokowań handlowych między Polską a Austrją wywodzi „N. F. Presse" że Polska domagać się będzie zabezpieczenia swego kontyngentu węgla na cały czas zawrzeć się mającego traktatu handlowego. Austrja będzie natomiast domagała się wyjaśnień w sprawie polskiej taryfy celnej. Naogół obawiają się w kołach austrjackich, że niezadowolenie państw agrarnych z konferencji w Stresie wpłynie niekorzystnie na rokowania handlowe, które Austrja w najbliższym czasie zamierza przeprowadzić z szeregiem państw.

* * *

Wiedeń 18. 9. PAT. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że z powodu wzrastającej konsumpcji cukru w Austrji, dopuszczony będzie przywóz cukru zagranicznego. Narazie dopuszczonych będzie do Austrji około 400 wagonów cukru przeważnie z Czechosłowacji.

Imponująca manifestacja żałobna

ku czci bł. p. Dra Edmunda Schenkera

Pogrzeb błp., dr. Edmunda Schenkera przybrał wczoraj charakter manifestacji żałobnej społeczenstwa żydowskiego, które tłumnie żegnało młodego działacza.

Uroczystości żałobne rozpoczęły się posiedzeniem Egzekutywy Krakowskiej Związku Makkabi w Polsce w obecności delegata Centralnej Egzekutywy Makkabi oraz prezesa Makkabi inż. Lilienthala, zagaił posiedzenie dr. Beckman, poświęcając gorące wspomnienie Zmarłemu Związek Makkabi w Polsce uchwalił:

1) Dr Edmund Schenker zasłużył się dobrze sportowi żydowskiemu.

2) Nazwać schronisko Związku imieniem błp. dr. Edmunda Schenkera.

3) Ufundować nagrodę, która jako memorjał błp. dr. Edmunda Schenkera rozegrana będzie na mistrzostwach Związku Makkabi w dziesięcioboju lekkoatletycznym.

4) Ufundować nagrodę imienia błp. dr. Edmunda Schenkera dla jednego z najważniejszych biegów narciarskich podczas Igrzysk Makkabi w Zakopanem.

Po posiedzeniu członkowie Egzekutywy udali się pod dom żałoby. Na czele pochodu niesiono sztandary klubowe spowite kirem, dalej wspaniałe wieńce od Egzekutywy Centralnej Makkabi w Polsce, od Egzekutywy Krakowskiej Makkabi i Makkabi (Kraków). W pochodzie kroczył in corpore Zarząd Klubu oraz setki członków.

Z pod domu żałoby przy ul. Bonifraterskiej wyruszył olbrzymi kondukt żałobny. Na przedzie szły oddziały „Akiby", dalej poczty sztandarowe i wieńce, trumna ze zwłokami w otoczeniu warty honorowej, rodzina Zmarłego Zarząd Klubu, członkowie Makkabi oraz nieprzejrzane rzesze publiczności. Na ulicach któremi konkudt pogrzeb przechodził stały tłumy publiczności.

Na cmentarzu stała przy grobie warta honorowa ze sztandarami, poczem wygłoszone zostały przemówienia. Zmarłego żegnali imieniem Egzekutywy Organizacji Sjońskiej prof. Walkowski. imieniem Makkabi (Kraków) prezes inż. Lilienthal imieniem Egzekutywy Krakowskiej Makkabi wiceprezes dr. Beckmann.

Zakaz zgromadzeń w Austrji

Wiedeń 18. 9. PAT. Za przykładem Styrji ogłosił również zarząd dolnoaustrjacki zakaz urządzenia zgromadzeń pod gołem niebem pochodów w czasie od 19 września do 12 października br. Ponadto wydany został zakaz noszenia broni na zgromadzeniach urządzanych w zamkniętych lokalach.

* * *

Wiedeń 18. 9. PAT Dzisiaj popołudniu odbyło się w dzielnicy wiedeńskiej Hernals zgromadzenie narodowo- socjalistyczne. na którem przemawiał przywódca berlińskich narodowych socjalistów Goebbels. Przebieg zgromadzenia był spokojny. Przedpołudniem urządzili nar. socjaliści w dzielnicy Hernals bieg sztafetowy. Próby zakłócenia spokoju przez komunistów zostały przez policję udaremnione. Aresztowano przytem 12 osób.

Dziewięć nowych kolonij powstaje w Palestynie

Jerozolima (ŻAT.) W wykonaniu uchwały Agencji Żydowskiej o skolonizowaniu na roli tysiąca rodzin żydowskich stanu średniego przygotowano już plantacje pomarańczowe na obszarze 1100 dunamów ziemi w Wagi Hawarith, który specjalnie w tym celu wydzielony został przez Żyd. Fundusz Nar. Obecnie budowane są domy dla kolonistów w liczbie 286. Wkrótce przystąpi się do budowy dalszych domów. Plan przewiduje założenie 9 zwartych kolonij dla 1000 rodzin w tem 5 kolonij liczących 425 rodzin na obszarze Wadi Hawarith. Akcją osiedleńczą stanu średniego kieruje członek egzekutywy Agencji Żydowskiej dr. Morris Hexter.

Awantury na wiecu posła Grünbauma we Wiedniu

Wiedeń (ŻAT.) Onegdaj poseł Izaak Grünbaum wystąpił na masowym wiecu, na którym wygłosił referat, w toku którego ostro zaatakował rewizjonistów, zwłaszcza zaś p. Wl. Żabotyńskiego. Obecni na odczycie rewizjoniści wznosili ciągle okrzyki i przeszkadzali mówcy. Awantury zakończyły się bójką, przyczem został m. in. pobity przywódca rewizjonistów palestyńskich znany poeta Uri Cwi Grünberg, któremu prezydjum odmówiło udzielenia głosu Policja kilkakrotnie interwenjowała przeciwko rewizjonistom.

O ochronę synagog i cmentarzy żydowskich w Niemczech

Berlin (ŻAT.) Między prezydjum policji berlińskiej a gminą żydowską i Zentral Vereinem prowadzone są rokowania w sprawie ochrony synagóg podczas nadchodzących uroczystych świąt żydowskich. Policja proponuje, aby synagogi strzeżone były przez cywilnych urzędników kryminalnych, podobnie jak to się dzieje z ochroną reprezentacji dyplomatycznej. Gmina żydowska wyraziła zgodę, obecnie zaś prowadzone są rozmowy co do szczegółów.

Związek gmin żydowskich w Prusiech prowadzi rokowania z wielkiem towarzystwem ubezpieczeniowem w sprawie zawarcia umowy, o ubezpieczenie wszystkich synagóg, bóżnic i innych żydowskich instytucyj religijnych w Prusiech na wypadek strat wynikłych skutkiem napaści na instytucje żydowskie.

Jak w zeszytowym romansie...

Na rogu najruchliwszej ulicy gospodarczo-politycznych wydarzeń, bo wiodącej z Londynu, Paryża i Rzymu prosto do New Jorku, wydały sobie w połowie bieżącego miesiąca rendez-vous najzawilsze z obecnych problemów międzynarodowego zadłużenia. Na 15-go bm., zeszedł się liczny szereg zbieżnych i rozbieżnych interesów dłużniczych i wierzycielskich, pochodzących z finansowania wojny światowej, a krzyżujących się wzajemnie w najbardziej niepokojący sposób. Pod tą datą bowiem przecięły się na-wskróś pretensje, biegnące z Anglji do jej europejskich debitorów sojuszniczych tj. do Francji i Włoch i pretensje Stanów Zjednoczonych A. P. skierowane znowu do Anglji, ale także i również do pozostałych dłużników europejskich; spotkały się terminy zapłaty niemieckich zadłużeń poza-reparacyjnych itd., — wszystkie na wąskiej kładce jednego terminu, przerzuconej ponad pogłębiającą się coraz bardziej z działaniem kryzysu światowego przepaścią zagrażającego powszechnie bankructwa.

Spotkanie to, zapowiadające się nader interesującą, o którem zarówno dziś trudno jest powiedzieć do jakich wyników doprowadzi, przybrało jednak nadspodziewanie w trakcie odbywania się, przebieg jakby żywcem przejęty z detektywicznego romansu zeszytowego.

Dziś czytamy go już na którejś z dalszych stron, uzupełniając sobie fantazją nieznany dokładniej, bo zagubiony w nawale różnych innych wydarzeń ostatniego czasu, jego początek. **Jakiś „tajemniczy pan“**, przebrany w togę profesorską przejeżdża pod zakonspirowanem nazwiskiem „Mr. Clarence Skinner“ ocean, **przybywa do New Jorku i rozpoczyna szereg szeptem prowadzonych rozmów z przedstawicielami amerykańskich banków emisyjnych, z dyrektorami największych prywatnych koncernów finansowych, ba z samym domem Morgana, z reprezentantami rządu U. S. A. po to tylko, by zakończywszy w krótkim czasie swoje konferencje wrócić z powrotem — do Londynu.**

Zaciekawienie tajemniczą wizytą „nieznajomego pana“ ogarnia w równym stopniu gubernatorów największych banków emisyjnych świata, ministrów finansów, jak i tych nieoficjalnych taksatorów wartości doczesnych, którzy zwykli są czas swój spędzać na parkietach giełd walorów. Wkrótce przestaje już być tajemnicą dla każdego czytelnika gazet, że „zakonspirowany profesor“ bynajmniej nie nadawałby się do przysłowiowych dowcipów, w których profesor i parasol zwykli, wskutek wzajemnego roztargnienia, często zamieniać swe role. Profesor Clarence Skinner, to suchy ekonomista, to nikt inny tylko Montagu Norman dyrektor Bank Of England. A zadaniem jego pobytu w New Jorku miało być nie co innego, jak **ustalenie zasadniczych kierunków dla najbliższej polityki walutowej, finansowej i gospodarczej świata.** Wizyta jego to, jak wieści głoszą, próba stworzenia platformy pod mające nastąpić ścisłe porozumienie wszystkich w świecie banków emisyjnych dla doprowadzenia do skutku wspólnej wytycznej, której wynikiem miałoby być nie co innego znowu jak nakręcenie do góry rozluźnionego łuku linji konjunkturalnej, jak naprawienie złamanego aparatu kształtowania się cen towaru i pieniądza. Montagu Norman miał dalej, jeśli wierzyć już nietylko pewnego rodzaju pogłoskom ale i pewnym dostatecznie kompetentnym enuncjacjom oficjalnych sfer angielskich, poruszać w czasie swej zaoceanicznej ekskursji także i tak bardzo aktualną sprawę powrotu do goldstandardu Rozmowy jego miały zawierać receptę na tego rodzaju nawiązanie zerwanych stosunków między managing — walutami a kruszcem złotym, któraby, niestwarzając komplikacyj w dziedzinie zagranicznych spłat na złotej klauzuli opartych, tj. niestatuując jednostronnej dewaluacji wobec wierzyciela obcego, dozwalała na równoczesne dostosowanie parytetu pieniężnego do potrzeb na rynku wewnętrznym. W szeregu tajemnic tylko jeszcze jedna więc tajemnicza recepta, której istota chyba tylko polegać by mogła na zaatakowaniu wartości samego złota. I rzeczywiście w fachowej prasie angielskiej nie brak w ostatnim czasie statystyką popartych tez, że kształtowanie się cyfr wydobycia złotego metalu w głównych kopalniach, naprzykład: Kilo Motto, prowadzi do wniosku, iż niedaleki jest ten czas, w którym kurs złota ulegnie, przy dalszem obowiązywaniu dzisiejszych ustrojów monetarnych, podobnym losom, jak kurs wielu innych podstawowych surowców światowych.

Na powyższem wiele mówiącem niedomówieniu kończy się właściwie pierwszy rozdział zeszytowego romansu, którego akcja toczy się dookoła na wstępie wspomnianego spotkania. Rozdział drugi to, jak w takich wypadkach nie trudno przewidzieć, dalsza zagadka. Podrzucone wprawną ręką koncernu Hearsta telegramy doniosły co dopiero, że w New Jorku został przedłożony do zaakceptowania plan zjednoczonego frontu europejskiego państw dłużniczych, wedle którego proponują te państwa natychmiastową spłatę swego zadłużenia wojennego wobec Ameryki, wynoszącego około 11 miljardów dolarów, kwotą 1-go miljarda dolarów. Podstawą tej propozycji ma być ostatnio zawarty pomiędzy państwami sojuszniczemi a Niemcami, traktat lozański, wedle którego zredukowano reparacje niemieckie o około 90 procent ich wartości podstawowej. **Zaoferowana Ameryce suma 1-go miljarda dolarów, której płatność wedle „tajemniczego planu“ miałaby nastąpić natychmiast, byłaby sfinansowaną z pożyczki międzynarodowej, emitowanej na 4 i pół procent, z tem iż gwarantami jej byłyby kolektywnie Francja i Anglja.**

Nieprawdopodobieństwu tego projektu, który rzekomo miał być jeszcze omawiany 4 tygodnie temu, w czasie wizyty Normana w New Jorku przeciwstawia się następujące okoliczności, które jednak zdają się zawierać pewne cechy, motywujące istnienie i ewent. realizacji tego sensacyjnego planu. Mianowicie podnosi się z kilku stron, że

EDELIN?!

moment obecny jest jedynym momentem rzeczywistego odprężenia w nasileniu kryzysowem, że pewne objawy na giełdach walorów i towarów, które z takim entuzjazmem zostały przez świat cały przyjęte jako pierwsze zwiastuny zbliżającego się polepszenia gospodarczego, winny razem wzięte być wyzyskane w celu stymulowania kierunku poprawy konjunkturalnej. Środkiem zaś do popędzenia ruchu konjunkturalnego i do utrwalenia znamion poprawy mogą się stać, wedle zgodnego zdania kompetentnych prowodyrów współczesnego życia gospodarczego, **decyzje powzięte na czas** co do nieuzgodnionych a znajdujących się w stanie płynnym najaktualniejszych spraw doby obecnej, jak sprawa zadłużenia wojennego, sprawa międzynarodowego obrotu towarem i pieniądzem, a w związku z tym ostatnim, problem powrotu do waluty złotej itd. Stąd też w myśl tych poglądów, właśnie, bezzwłoczne przystąpienie do załatwienia tych najaktualniejszych zagadnień w skali światowej, rozpoczęte od problematu kluczowego, za jaki są uważane długi wojenne, uchodzi za konieczność, która znalazłaby swój najwłaściwszy wyraz właśnie w konkretnym planie natychmiastowego spłacenia zobowiązań europejskich wobec Ameryki. Byłoby to bowiem rozwiązanie sprawy na platformie wypłacalności dłużnika wobec **wierzyciela, dostosowanej** jednakże do obecnej **jego siły płatniczej.**

Narzuca się jednak pytanie, dlaczego te, tak oczywiste prawdy, których powszechne opublikowanie uważać chybaby należało za leżące li tylko w interesie należytego doprowadzenia do ich szybkiej realizacji, dlaczego prawdy te o zdążaniu do naprawy katastrofalnego położenia gospodarczego świata, okryte miałyby być tajemniczą kurtyną konspiracyjności i dlaczego o istnieniu pewnych wysiłków, mających na celu uzgodnienie kardynalnych kwestyj ogólno-światowych — dowiadywać się mieliby zainteresowani pocztą pantoflową!

Ale widać pasja tajnej dyplomacji zaraziła także i sferę gospodarczą. „Tajni ekonomiści“ jadąc z jednej stolicy państwa do drugiej i z jednego kontynentu na drugi, zamknięci w luksusowych separatkach szybko-mknących ekspresów czy okrętów, lubują się w pisaniu zeszytowych romansów. Nie mają zdaje się jednak nic przeciwko temu, aby czasem przez dziurkę od klucza wdarło się zaciekawione oko obserwatora do ich dyskretnego rękopisu i wyczytało sensacyjne tytuły rozdziałów zeszytowego romansu: „Tajemniczy pan“ — „Tajemniczy plan“, a może wkrótce „Tajemnicza“, bo chwilowo nikomu nieznana „poprawa konjunktury gospodarczej świata“...

LUDWIK BERG.

UCZONY AMERYKAŃSKI BADA STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE

Od kilku dni bawi w Warszawie znany ekonomista amerykański, prof. John P. Jones, który przybył do Europy dla przeprowadzenia studjów nad stosunkami polsko-niemieckiemi. Po pobycie w Niemczech, prof. Jones przybył do Polski. Gościa amerykańskiego podejmuje w Warszawie komisja rozwoju stosunków kulturalnych z innemi krajami Polskiej YMCA. W dniu dzisiejszym prof. Jones wyjeżdża do Krakowa.

NIEDOLA ŻYDOWSKIEGO POWSTAŃCA

Z Łodzi donoszą: Przed kilku dniami w kilku pismach ukazała się wiadomość, zawierająca niezwykłą historję 75-letniego Herszka Kasztana, zamieszkałego we wsi Krzeszów, w pow wieluńskim Kasztan, który jest ubogim Żydem, był w r. 1863 w powstaniu oficerem (podpułkownikiem) oddziału jazdy. Po stłumieniu powstania uciekł zagranicę i dopiero kilka lat temu, jak powrócił do Polski. Był on na utrzymaniu okolicznych chłopów. Dzięki kilku osobistościom, Kasztan, jako powstaniec został przedstawiony miarodajnym władzom, a następnie wezwany do Warszawy, gdzie był nawet przyjęty przez marsz. Piłsudskiego. Obiecano mu dożywotnią rentę powstańcza i mundur powstańca. Dotychczas jednak renty nie otrzymał. W sobotę w westibulu Grand Hotelu zasłabł nagle jakiś starzec. Okazało się, że jest to właśnie Kasztan, którego pod eskortą odesłano do stałego miejsca zamieszkania.

LWOWSKIE KURATORJUM SZKOLNE WOBEC WYPADKÓW W STRYJU

Wiadomość podana przez nas w dniu wczorajszym o sensacyjnych aresztowaniach uczniów gimnazjum ukraińskiego w Stryju, którym udowodniono udział w bandyckich napadach na kupców żydowskich w powiecie stryjskim, wywołała zrozumiałe zainteresowanie w całej Małopolsce wschodniej. W sprawie tej toczą się w dalszym ciągu bardzo ścisłe dochodzenia policyjne i liczą się z dalszemi aresztowaniami.

Również kuratorjum okręgu szkolnego we Lwowie zainteresowało się poważnie sprawą stosunków w gimnazjum ukraińskiem w Stryju. Kurator lwowski Gadomski odbył w tej sprawie specjalną konferencję i zarządził przeprowadzenie ścisłych dochodzeń, delegując natychmiast do Stryja wizytatora, p. Szediwy'ego.

Przedruk wzbroniony.

Kiedy wybije ostatnia godzina...

Ankieta i odpowiedzi prof. Einsteina, G. B. Shawa, sir Olivera Lodge, B. Russella, sir Gibbsa, M. Arlena, Hugha Walpole i J. Galsworthyego.

Do kilku wybitnych indywidualności naszych czasów zwróciliśmy się z zapytaniem:

— Kiedy wybije ostatnia godzina pana, czy myśleć będzie pan o sukcesach czy o niepowodzeniach? — Jak pragnąłby pan, żeby sądzić o pańskich błędach i sukcesach życia?

Oto kilka odpowiedzi na nasze zapytanie:

Prof. Einstein, genjalny matematyk, twórca teorji względności pisze:

„Nie życzę sobie, żeby pytanie takie wyłoniło się przedemną, czy to na łożu śmierci czy wogóle kiedykolwiek. Przyroda nie zna transakcyj, przyroda nie organizuje przedsiębiorstw. A ja odrobinę jestem cząstką przyrody.

G. B. Shaw, znany powszechnie dramaturg, uważa:

„Nie jestem jeszcze na łożu śmierci, chyba o tyle, o ile właśnie wszyscy jesteśmy na łożu śmierci. Osobiście pragnąłbym umrzeć w cichej pieczarze pod sklepieniem gwiazd. Nie miałem sukcesów. Ludzie umieścili mnie wśród cieszących się powodzeniem. Oto wszystko. Czyż nie pisałem gdzieś, że życie czyni wszystkich równymi? Śmierć ujawnia dobre strony. Ale daleko mi jeszcze do śmierci.

Sir Oliver Lodge, znany angielski teolog, odpowiedział na nasze zapytanie:

„Nie przypuszczam, abym w poważnej tej godzinie patrzeć miał za siebie i niepokoić się z powodu przeszłości. Przypuszczam raczej, że patrzyłbym wzrokiem pełnym nadziei w przyszłość. Czyniłem co mogłem i nie zmarnowałem wiele czasu. Zadowolony jestem, że resztę życia złożyć mogę w ręce wyższe. Wszyscy czynić mamy, co do nas należy. Jesteśmy częścią w machinie, i nigdy nie starałem się o to, żeby przełamać porządek albo rzeczy źle dokonywać. Zagadnienie powodzenia i klęski w mojem wartościowaniu nigdy nie miało wielkiego znaczenia i przekonany też jestem, że nie będzie mnie dręczyć i wtedy, kiedy wybije ostatnia godzina, nazywana końcem.

La vie est telle
Que Dieu la fit
Et telle quelle
Elle suffit.“

Bertrand Russell, sławny myśliciel i essaista:

„Usiłowałem wyobrazić sobie o czem myśleć będę w ostatniej godzinie, ale czuję się obecnie zdrów i sprawia mi to dużą trudność. Jakże sobie mam życzyć, żeby osądzono powodzenia i klęski? Podług mego dzieła w zakresie filozofji i logiki matematycznej, podług zagadnień społecznych, podług powodzenia moich dzieci, czy też wedle wpływu, jaki wywarłem na otoczenie?

Jako uczony pragnę, żeby dzieło moje ocenić wedle tego, na ile udało mi się zbliżyć ważne aspekty rozwoju, chociaż nie zdziałałem nic więcej prócz tego zbliżenia.

W zakresie zagadnień społecznych istnieją dwojakie rezultaty. Rezultat wyższego rzędu gdzieto indywidualności jak Locke i Rousseau wywierać wpływ mogły na regime i na strukturę społeczeństwa. Marx zdobył taki sukces, o ile pomyśleć o Rosji. Sukcesy takie to rzecz wspaniała, ale nie była to sprawa dla mnie. Sukces mniejszy, który jednak nie jest bez wartości, polega na tem, że wpływa się na horyzont szeregu ludzi i indywidualności, że łagodzi się burzliwość w polityce i że doskonali się wychowanie szeregu dzieci. Co się tyczy moich dzieci, będę zadowolony, jeśli wyrosną z nich indywidualności szczęśliwe, inteligentne i wykształcone. A co się tyczy wpływu mojego na otoczenie, jestem zadowolony, że udało mi się zmienić niektóre brutalniejsze bardziej destruktywne przekonania na aspekty konstruktywne. Przekonałem pewnego razu młodego człowieka, żeby został raczej filozofem niż lotnikiem. Wyrósł z niego znakomity myśliciel. I o tem myśleć będę z zadowoleniem w ostatniej godzinie.“

John Galsworthy, znakomity pisarz:

„Nie mam możności ani zdolności odpowiedzieć na to pytanie. Zostawia ono zbyt wiele luk. Czemże jest sukces, a czem niepowodzenie? Czem jest zadowolenie, a czem niezadowolenie w godzinę śmierci? Czy idzie o powodzenie materjalne czy też mowa o sukcesach duchowych? Jeśli idzie o pierwszy rodzaj powodzenia, natenczas najlepszą odpowiedź znaleźć można w podręcznikach zawierających biografje napisane przez autorytety. Ale to tylko igraszka słów. Na łożu śmierci człowiek staje się obojętny. Albo też człowiek otula się w zupełności myślami własnego jestestwa.

KUPON Nr. 2
do konkursu rozrywkowego

Sir Philipp Gibbs, wybitny publicysta angielski:

„Ostatnia godzina rodzi nowe sądy. Co w życiu określano mianem powodzenia, często w godzinę śmierci uchodzić może jako niedopisanie, a błędy często uchodzić wtedy mogą za jedyny czyn żywota. Sądzę, że w takiej godzinie istnieje tylko jedyne zadośćuczynienie, a tkwi ono w egoiźmie. Nikt nie będzie zbyt surowym wobec siebie, a kiedy popełni coś złego, pomyśli o pobudkach, które były, być może, dobre. Taka jest już natura ludzka. Człowiek musi być sam wyrozumiały wobec siebie. Zachować musi się poczucie humoru i zrozumienia ludzkiej słabości także i w osądzie siebie samego. Jako pisarz wierzę, że niejedno słowo dotyka ducha ludzi i nie napełniło ideami prawdy i że ludzie ci przeczytają może jakąś z moich książek w czasie, kiedy płomień życia mojego dawno już zagaśnie, że przeczytają i odłożą ze słowami: „Niezła książka, dobra akcja. Czyż ludzie tak żyli w czasach naszych dziadków?“ Przyczyniłem się może pismami mojemi do tego, że ludzie stali się łagodniejsi i że nauczyli się nienawidzieć okrucieństwa, i że obchodzą się z bliźnimi i ze zwierzętami w sposób bardziej koleżeński, i że w ten sposób zbliżyli się też ku istocie rzeczy, które poczytywałem za prawdziwe. Skoro zaś tak myślę, zdaje mi się, jakżebym u progu śmierci raz jeszcze wyrażał próżność swoją. Po drugiej stronie progu, na tamtym brzegu będziemy się może sami śmiali z siebie, kiedy ujrzymy syntezę naszej komedji. Któż to wiedzieć może?“

Michał Arlen, popularny autor:

„Poczytam za klęskę, jeśli ci, z którymi obcuję w codziennem intymnem życiu nie dochowają mi sympatji. Poczytam za klęskę, gdybym mimo wszystkich załamań się i niedopisań ambicji nie miał utrzymać się na wysokości uczciwego obywatela świata.“

Hugh Walpole, znany powieściopisarz:

„Być może, że pomyślę o tem, że wierzę w życie i że nie odrzucam go.

Może zaś o tem, że uszczęśliwiłem małą istotę, a może i o tem, że nie uczuwałem lęku, albo o tem, że pracowałem twardo i znajdowałem w pracy dużo radości.

Może — mimo braku charakteru u siebie mimo zazdrości — może o wiernym przyjacielu.

Y. BEN GAWRIEL (Jerozolima).

Woda! Woda!

Garść wesołych przygód dnia powszedniego w Jerozolimie.

Sądzi się zawsze, że woda jest żywiołem człowiekowi elementarnie potrzebnym. I ja też hołdowałem temu poglądowi do początku czerwca bieżącego roku. Potem jednak zarówno ja jak całe miasto Jerozolima — stolica kraju w starych księgach nazywana nawet „centrum świata“ — przekonaliśmy się o czemś innem. O tem, że żyć można również bez wody. O tym czasie mianowicie zawiadomił nas rząd, że w zimie było niezwykle mało deszczu, że więc wobec tego rezerwoary na dachach domów jedynie co szósty dzień otrzymywać będą trochę wody.

Sprawa wydawała mi się tak bardzo niezrozumiała, że wogóle nie uświadomiłem jej sobie, tembardziej, że woda do picia (woda o bardzo orzeźwiającej temperaturze ponad 30 stopni, oczywiście powyżej zera) wciąż jeszcze — jeśli już nie tryskała z kranu, to jednak w każdym razie sączyła się. Mniejwięcej tak jak wykluwa się jajko z kury. Dlatego też mówię zawsze nie o kurku, lecz o „kurce“ wodociągu. Tego dnia jeden z konsulatów jerozolimskich urządził przyjęcie. Ponieważ było nadto piekielnie gorąco, a ja wróciłem do domu właśnie z podróży po pustyni, wpadłem na awanturniczy pomysł wzięcia prysznicu. Uczyniłem to też, namydliłem się od stóp do głowy, odkręciłem kurek, żeby zmyć mydło, ale kreciłem kurek i kreciłem, a woda nie sączyła się wcale. Zamarzłał pomyślałem. Ale potem wpadło mi na myśl, że coś podobnego nie zdarza się, a najmniej już w temperaturze około 48 stopni. Uderzyłem nieśmiało w rurę. Żadnej odpowiedzi. Sięgnąłem po młotek, lecz znów żadnej odpowiedzi. Sięgnąłem po podręcznik fizyki. Wyszukałem odpowiedni rozdział, aż wreszcie obraz winogrodnika nasunął mi następujący pomysł: wyspinałem się na dach, odśrubowałem „różę“ i zacząłem ssać: walka Ben Gawriela z machiną.

Rezultat był następujący: uderzyłem się w zęby, straciłem plombę, ześlizgnąłem się, spadłem, nastąpiłem na ogon mojej kotce Izabelli Kastylskiej. Musiałem przeto — dla siebie oczywiście — poszukać jodyny i opatrunku, zbiłem przytem szklaną szafkę i z okna strąciłem na ulicę melon ważący conajmniej dziesięć funtów. Potem wpadło mi na myśl wyspinać się na dach, żeby zbadać rezerwoar. Może ktoś wrzucił tam zdechłego psa, który zatamował odpływ — pomyślałem. W pół drogi jednak, kiedy bosemi nogami i prawie goły jak Adam wchodziłem do wnętrza, na pamięć przyszło mi wreszcie zawiadomienie rządu. Mruknąłem coś wtedy we wszystkich trzech językach potocznych kraju, coś czego jednak znaleźć nie można w żadnym słowniku.

Wynik późniejszych moich rozważań nie wart jest jednak, żeby o nim wspomnieć. Na przyjęcie iść musiałem, bo spodziewałem się tam zastać arabskiego księcia, z którym odbyć chciałem wywiad. Czekałem więc, przeklinając, aż mydło zaschło na mnie i ubrałem się. Doprowadzenie czupryny do ładu nastręczyło pewne trudności. Zaschnięte mydło uczyniło mianowicie z mojej dość jeszcze owłosionej czaszki — głowę Indjanina z cyrku osobliwości Barnuma. Człowiek, który właśnie przyszedł do mnie, żeby pożyczyć trochę wody, zanim zdążyłem go wyrzucić za drzwi, poradził mi, żebym wdział perukę. Uczyniłem to: Świetna to była rzecz potem w konsulacie. Było dużo trunków, niezwykle dużo ludzi i fantastyczny wprost upał. Skutkiem tej sympatycznej kombinacji zaschnięte mydło na ciele poczęło szczypać. Piekielna rzecz!

Wynikł z tego u mnie rodzaj psychozy, tj. poczęły u mnie działać pewne zahamowania, że mianowicie obawiałem się już potem myć przed ważnemi okazjami, bo mogło się prze-

NA MARGINESIE.

Jidyszyzm amerykański, a — polski

Społeczeństwo żydowskie jest chyba najbogatszem w odcienie na świecie. Jedyną i zupełnie odmienną od bytowania normalnego innych narodów jest jego struktura ekonomiczna, a tysiąclecia przebyte na peryferjach świata cywilizowanego, do którego zresztą żydostwo tyle wniosło bogactw duchowych, wywołać musiały całą genezę zjawisk, których w żadnym innym nie zauważymy narodzie.

A tego faktu odrębności tak socjologicznej jak i kulturalnej nie chce widzieć ani asymilacja, ani też wojujący jidyszyzm, przyczem oba te kierunki są pod względem właśnie tej ślepoty bardzo do siebie zbliżone, rzekłbym, ze sobą spowinowacone. Być może, że wywołam na siebie gromy oburzenia, że zostanę nazwany „zdrajcą“ kultury żydowskiej, co mi się nieraz zresztą już zdarzało, ale nie powstrzyma mnie to od podjęcia jeszcze jednej próby analizy zjawiska tak skomplikowanego, jakiem jest asymilacja. Zdaniem mojem, nietylko ten jest asymilatorem, kto usiłuje przeszczepić na nasz grunt kulturę obcą, ale asymilatorami są i ci działacze z obozów lewicowych, którzy napozór wzięli w pacht ochronę kultury żydowskiej, którzy uważają siebie za patentowanych obrońców języka i szkolnictwa żydowskiego, a którzy nie dostrzegają tej djametralnie odbiegającej od bytowania narodów normalnych naszej odrębności. Jidyszyści, złośliwie przez wyraźnych już asymilatorów z obozu czerwonego zwani żydowskimi neofaszystami, traktują naród żydowski jak każdy inny naród, przenosząc ślepo i niewolniczo metody pracy kulturalnej innych narodów na nasz specyficzny i tak bogaty w odcienie, tak odmienny pod każdym względem grunt żydowski. Ponieważ rozwój kultury każdego innego narodu odbywa się w ramach jego języka, przeto nasi jidyszyści, zwłaszcza z Polski, proklamując tę naturalną w naszem życiu społecznem hegemonję języka żydowskiego i czyniąc z tego języka jedyny żydowski język narodowy, wmawiają w siebie, że nie są asymilatorami, przeciwnie, że wnoszą przeciwko asymilacji barykadę trwałą i skuteczną. Nie pouczyło ich nawet doświadczenie Rosji sowieckiej, gdzie asymilacja, mimo opieki państwa nad kulturą żydowską, szerzy wprost spustoszenie w społeczeństwie żydowskiem; nie rozumieją tej konieczności dziejowej, która imperatywnie domaga się zupełnej i radykalnej przebudowy żydostwa, oparcia go na własnej ziemi i własnej pracy, uniezależnienia go tak ekonomicznego jak i kulturalnego od form bytowania innych narodów, na których właśnie krawędzi żyła i żyje mniejszość żydowska.

Dlatego z prawdziwą satysfakcją przeczytałem w numerze 10-tym czasopisma „Yiddish“, wychodzącego w Nowym Jorku, jako organ Żydowskiego Towarzystwa Kulturalnego, artykuł znanego publicysty i krytyka żydowskiego W. Natansona p. t. „Życie żydowskie, kultura żydowska i język żydowski“. P. Natanson nawiązuje do definicji wielkiego pionjera jidyszyzmu p. Zytłowskiego, wedle której „kultura“ narodowa jest wszystkiem, co dzieci tego narodu tworzą przedewszystkiem dla siebie, t. j. dla swego narodu w swej własnej sferze językowej. W ten sposób kultura francuska zamyka w sobie to wszystko, co Francuzi stworzyli i tworzą w sferze języka francuskiego... Żydowska kultura jest wszystkiem, co Żydzi tworzą dla Żydów w sferze języka żydowskiego“. Natanson wyraźnie podkreśla, że nie wolno żywcem przenosić szablonów z jednego narodu na drugi, bo jedynym twórcą kultury jest człowiek, który jest w swej istocie kolektywnej zjawiskiem nader skomplikowanem. To, co może być słusznem dla Francuzów, nie może mieć najmniejszego zastosowania do Żydów, których rozwoju historycznego nie można porównać z rozwojem jakiegokolwiek innego narodu na świecie. Ale jeśli już się takie porównania czyni, to czemu zapomina się o tem, że do kultury francuskiej należy nietylko to, co tworzą Francuzi współcześni, ale należą też wszystkie skarby myśli i uczuć, które Francuzi stworzyli w ciągu swych dziejów? **Dlaczegoż więc my, Żydzi, mamy zapomnieć o naszej tysiącletniej twórczości kulturalnej i nie wciągnąć jej do skarbca naszej kultury?** Naród francuski ma tylko jeden język, dlatego do kultury francuskiej należy wszystko, co zostało stworzone w tym języku — naród żydowski ma, na szczęście czy nieszczęście dwa języki, w których tworzył, a mianowicie język hebrajski z czasów bardzo dalekich i język żydowski z czasów już zupełnie najnowszych. Zresztą ten język żydowski jest także tylko produktem twórczości żydowskiej, taksamo jak produktem kultury żydowskiej są jej manifesty w języku hebrajskim. Absolutnie nie można porównać języka hebrajskiego ze żadnym innym językiem martwym, bo tak język żydowski jak i hebrajski są częścią organiczną kultury żydowskiej. Nadejdzie czas, w którym język żydowski stanie się celem istniejącym dla siebie tylko, a nie środkiem do innych celów. Ale wówczas pogłębi się nasza miłość i cześć głęboka dla hebrajskiego jako języka, w którym naród żydowski tworzył wielkie skarby i w którym dał wyraz najgłębszym swym tęsknotom. „Nikt nie potrafi mnie przekonać“, — pisze dalej W. Natanson, — „że zyskamy coś przez zmniejszanie wielkiej roli i wartości języka hebrajskiego jako wiecznie twórczego czynnika w rozwoju kultury żydowskiej. Język hebrajski nie może być już językiem ludowym narodu żydowskiego, ale nie przestanie być językiem narodowym naszego narodu. W sensie kulturalnym żaden język narodowy nie może nim przestać być, chociażby zaistniały tysiączne deklaracje. Język, który raz stał się językiem narodowym, pozostanie nim na zawsze. Tylko, gdy zniknie naród żydowski, zniknie język hebrajski, tylko na wypadek takiej katastrofy, od której niech nas Bóg obroni, stanie się ten język językiem martwym jak grecki i łaciński. Nie należy się obawiać dualizmu. Niech naród żydowski pozostanie nadal jedynym narodem na świecie, który posiada aż dwa języki. Tego rodzaju dualizm jest bowiem tylko wzbogaceniem kultury, a nie jej zubożeniem. Tylko zyskać mogą na tem język i kultura żydowska, jeśli my jidyszyści uznawać będziemy charakter narodowy języka hebrajskiego i jeśli hebraiści uznawać będą charakter ludowy języka żydowskiego“.

Oto tenor wywodów znakomitego publicysty, przeciw którym można, jeśli się stoi na stanowisku konieczności hebraizacji życia żydowskiego, mieć poważne zastrzeżenia. W dalszym numerze czasopisma „Yiddish“ kreśli redaktor M. B. (Menachem Boreisza) na marginesie artykułu Natansona swe uwagi. Jak wiadomo, Żydowskie Towarzystwo Kulturalne w Ameryce rozpoczęło obecnie propagandę za wprowadzeniem języka żydowskiego dla dzieci żydowskich jako obowiązkowego przedmiotu nauki w amerykańskiem szkolnictwie powszechnem. Redaktor „Yiddish“ ostrzega żydowską opinję publiczną w Ameryce przed powtórzeniem wielkiego błędu, jakiego dopuścił się obóz żydowski w Polsce, gdzie rozgorzała namiętna walka między hebraistami a jidyszystami. Żydostwo w Polsce nie stworzyło w dziedzinie szkolnictwa frontu jednolitego i umożliwiło czynnikom miarodajnym zajęcie stanowiska negatywnego. Rząd bowiem mówi w Polsce do Żydów: Pogódźcie się naprzód co do języka wspólnego, a wówczas będziemy dopiero mogli dyskutować na temat zaspokojenia waszych potrzeb kulturalnych. Żydostwo amerykańskie powinno wyciągnąć naukę ze sytuacji żydostwa polskiego i powinno dążyć do harmonijnej współpracy wszystkich czynników kulturalnych. **Koalicja jest alfą i omegą każdej taktyki politycznej.** Nie oznacza to, że organizacje wchodzące w skład tej koalicji zatracają swe oblicze — kończy swój artykuł redaktor M. B.

Gdy czytamy te słowa, mimowoli przecieramy oczy, nie jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do takiej dojrzałości myśli, do takiego braku zacietrzewienia po obu stronach walki o naszą kulturę żydowską. Czy nasz jidyszyzm bojujący wyciągnie z tych głosów naukę — zbawienną dla siebie i tak korzystną właśnie dla rozwoju kultury żydowskiej?

M. KANFER.

cież zdarzyć, że w historycznych chwilach znowu zabrakłoby wody w prysznicu. Obawa ta była tembardziej uzasadniona, że innym znów razem po ogoleniu się, twarz umyć musiałem winem w dodatku „Alicante“, którego z powodu dużej zawartości cukru śmiało używać można do nalepiania plakatów. Natchniony temi wypadkami, miałem potem w domu stale syfon wody sodowej jako żelazną rezerwę.

Prócz mnie cierpiał na brak wody oczywiście i mój ogród. Starałem się wprawdzie balsamiczny podlewać koniakiem, a kaktusy wódką, ale rośliny były potem jakby pijane, a kot mój prędko pożarł ziemię, wkoło, zaczął śpiewać i całemi godzinami uprawiał coś w rodzaju gimnastyki rannej. Sprawa skończyła się na tem, że mocno naalkoholizowana mięsożerna roślina ukąsiła kota w łapkę.

Doprowadziłoby to zbyt daleko, gdybym chciał opowiedzieć wszystkie przygody w związku z „prohibicją“ wody w naszem mieście. Jeśli czytelnik przywiedzie na pamięć codzienne życie człowieka i wszystkie możliwości i kiedy przypomni sobie znaczenie wody w ludzkiem społeczeństwie, natenczas zyska o tem słabe wyobrażenie. — O jednem jeszcze chciałbym wspomnieć, zanim wybiorę się w drogę po dzielnicy Rechawia, gdzie istnieje dziś możliwość pożyczenia szklanki wody:

Ostatnio — już na trzeci dzień nie miałem wody — wpadłem na szaloną myśl prania bielizny. Przez trzy dni w tygodniu byłem więc naprawdę najzupełniej suchy „do nitki“. Szóstego dnia dostałem trochę pieniędzy. Użyłem ich natychmiast na kupno biletu do kina. Kiedy potem w nocy wróciłem do domu, zastałem na Jowisza pyszną rzecz. W ogrodzie nie zaszło jeszcze nic szczególnego, prócz tego, że zastałem tam wszystkie koty dzielnicy Murarah lizały próg moich drzwi. Nigdy w życiu nie widziałem jeszcze tylu kotów w kupie. Kiedy potem wszedłem do sieni, — otóż człowieka o mniej silnych nerwach raziłaby apopleksja, na ten widok. Surely! Zobaczyłem nagle w kokieteryjny sposób uśmiechające się, płynące ku mnie trzewiczki damskie, których często, ale daremnie szukał tu ktoś zaprzyjaźniony. No tak, przypłynęły ku mnie. Czytelnik zapewne domyśli się, że wychodząc z domu, odkręciłem kurek wodociągu, oczekując wody z utęsknieniem. Kurek zapomniałem zakręcić. A w czasie kiedy w kinoteatrze czarowała mnie Greta Garbo w tym samym czasie przydzielił rząd w sposób podstępny — jak to rząd zwykle czyni — odpowiednią porcję wody. Analizę stanu mego umysłu w chwili, kiedy poznałem całe doniosłe znaczenie wydarzenia, znajdzie czytelnik w każdym podręczniku psychjatrji pod nagłówkiem: Opętanie.

Noc spędziłem, wyciągnięty jak długi na podłodze, otoczony zwolna wysychającą porcją wody, ale nikt nie przyłapał mnie na tem.

Gdyby mnie przyłapano, z pewnością oddanoby mnie pod kuratelę z powodu marnotrawienia wody.

Cóż jednak znaczyła ta z pewnością niesłychana przyjemność wobec przeklętego faktu, że przez dalszych sześć dni nie będę miał wody?

Spragnione koty z dzielnicy Musrarah gromadną kupą przybywają co wieczór zobaczyć czy też przypadkiem znów nie oszalałem...

KOMISJE LEKARSKIE BADAJĄ WYPADKI NA ULICY.

Francuski minister zdrowia, Justin Godart, wyznaczył komisję złożoną z lekarzy, która ma się zająć bliższem zbadaniem przyczyn nieszczęśliwych wypadków na ulicach. Minister jest bowiem zdania, że w wielu razach przyczyną nieszczęśliwych wypadków jest nienormalny stan kierowcy. Przemęczenie, zdenerwowanie, zbytnie naprężenie uwagi przy wymijaniu innych pojazdów, są zdaniem p. Godart często przyczyną nieuwagi szofera, który w ten sposób powoduje katastrofę.

CZY ANGLJA BĘDZIE „SUCHA?“

J. M. Kenworthy stwierdza, że Anglja znajduje się na drodze do stania się krajem „suchym“ bez uciekania się do drakońskich ustaw prohibicyjnych. Głównemi czynnikami zmniejszającego się wciąż alkoholizmu w Anglji są według Kenworthy'ego: **kino**, które odciąga ludzi od knajp, **kryzys oraz znaczna podwyżka podatków od spirytualjów, co wpłynęło na ich podrożenie.**

Wiedza i rozrywka

Rok I. Nr. 18

Dr. M. BERKOWICZ (Bielsko)

O starożydowskim humorze

Wstęp

Żydzi posiadają humor; dowcipy ich bywają, jak wiadomo, bardzo chętnie opowiadane i słuchane zarówno w kołach nieprzyjaznych jak w przyjaznych. Dowcip żydowski odznacza się bystrością rozumu, albowiem kierunek umysłu żydowskiego jest nawskróś rozumowy. Z niezwykłym humorem znosi Żyd wszelkie niedomagania i krzywdy losu, dowcip często mu ułatwia pokonać najprzykrzejsze utrapienia, które przynosi mu nieubłagane życie. Rozumie się, że mowy tu być nie może o dowcipach rozpustnych t. zw. „locelech" z kupletów w kabaretach „budapeszteńskich", którym żaden oświecony, siebie samego szanujący Żyd bez uczucia obrzydzenia i wstrętu przysłuchiwać się nie może. Ku naszemu zadowoleniu po siadamy w piśmiennictwie naszem zarówno sta rożytnem jak i nowoczesnem niewyczerpany skarbiec najczystszego, pod względem estetycznym nienagannego humoru, który potrafi uradować i rozweselić najczystszy i najszlachetniejszy umysł ludzki.

Humor żydowski ma swoje źródło z jednej strony w optymistycznym światopoglądzie, cechującym żydostwo od najdawniejszych czasów, z drugiej zaś strony we wyżej wspomnianym rozumowym kierunku duchowym, tak znamiennym dla starohebrajskiej poezji, posiadającej cechy przeważnie dydaktyczne. Kto bacznie rozczytuje się w poezji biblijnej, tak w jej przysłowiach i przypowieściach jak i w mowach proroczych, znajdzie w nich, obok głębokiej powagi i pobudliwości ich nauk, także wyborny humor, nadający im osobliwy powab niezwykłej piękności. I ta spuścizna odziedziczona po Biblji, została wzbogacona i udoskonalona przez literaturę talmudyczną. Nietylko w ostrej i wykwintnej djalektyce, za pomocą której rozstrzygnięte zostały przepisy prawne i rytualne, odbija się wrodzony kierunek rozumowy, lecz także w traktowaniu walorów uczuciowych, stanowiących treść najrozmaitszych utworów poetyckich, znachodzimy objawy bystrego rozumowania, tworzącego obfity skarbiec rozkosznego humoru i dowcipu. Oprócz legend, bajek i baśni zawartych w Agadzie i Midraszu, które służyć mogą jako źródło do poznania folkloru żydowskiego „posiadamy mnóstwo dysput i sprzeczek religijnych i narodowo-historycznych, związanych najczęściej z drażniącemi pytaniami i mądremi odprawami we formach zagadkowych lub w tajemniczych aluzjach. A właśnie w zagadkach każdego narodu odbija się mądrość ludowa w prawdziwej jej istocie i osobliwości. Z obu tych zakresów, z dysput i zagadek, chciałbym przytoczyć kilka przykładów charakterystycznych dla poznania humoru i dowcipu starożydowskiego.

I. DYSPUTY Z BAŁWOCHWALSTWEM.

Już Biblja w zaciętej walce z kultem pogańskim wykazuje bystry dowcip w ironizowaniu wszelkiego rodzaju bałwochwalstwa. Wszak znana jest rozprawa proroka **Eljasza**, gorliwego „pogromcy Baala", z prorokami Baala na górze Karmel, których nawołuje szyderczo: „Wołajcież większym głosem; wprawdzie jest to bóg, ale może zatopiony w myślach, albo zajęty interesami, albo jest w podróży, a może pogrążony we śnie, to niechaj się obudzi!" (I. Reg. 18).

Niemniej drwiąco rozprawia się z bałwochwalstwem prorok na wygnaniu Jezajasz II, kreśląc w najdrobniejszych szczegółach mozolną pracę i troskliwość nad wykonaniem posągu boskiego: Jak to kowal mocnem ramieniem kuje w żarzącem ogniu topór, podczas gdy głoduje i wody nie pije, aż do bezsilności i zemdlenia; cieśla zaś rysuje i hebluje drzewo, aby czynić z niego „postać męża według piękności człowieczej aby zamieszkał dom"... Często „wsadzi się jawor, który za deszczem dorasta".. Drzewo „służy człowiekowi do palenia, przy niem ogrzewa się i piecze chleb"... a z reszty robi sobie boga we własnym podobieństwie, klęczy przed nim, modli się do niego i mawia: „Ocal mię, albowiem jesteś moim bogiem!" Nie zdaje sobie sprawy i nie przychodzi mu na myśl: „Część jego spaliłem w ogniu, upiekłem chleb przy jego węglu, piecze też mięso przy niem, które spożywam; reszty zaś używam na sporządzenie bożka, przed kozłem klęczę"... (Jezajasz 44, 12—20).

W okresie pobiblijnym powstała konieczność bronienia żydostwa i jego nauki przeciw licznym napaściom egipsko-greckich pisarzy i historyków. Powstała w Aleksandrji i około niej obszerna literatura obfitująca wprawdzie w utwory pseudepigraficzne, lecz nie pozbawiona wcale cechy prawdziwości. Tak nadmienia teolog protestancki Holtzmann, w przeciwieństwie do żydowskiego historyka Graetza, prawdziwość następującej zabawnej anegdoty Hekatajusza z Abdery, cechującej jasno świeżą żywość, którą posiadał naród żydowski około roku 300 prz. Chr. Nawet gdyby anegdota ta była wymyśloną, musielibyśmy znaleźć w niej dowcip żydowskiego interpolatora, należący niewątpliwie do naszego tematu o walce przeciw zabobonom.

Józef Flawiusz (contr. Apion I., 22) opowiada w imieniu Hekatajusza, jako świadka naocznego, co następuje: „Gdy przekroczyliśmy morze, znajdował się pomiędzy towarzyszącymi nam jeźdźcami żydowskimi człowiek nader silny, odważny, jako strzelec powszechnie uwielbiany, imieniem Mausollamos (po hebr. Meszullam), najzdolniejszy między Grekami i barbarzyńcami. Tłumy ludzi były w drodze. W tem piewien wieszcz oglądając lot ptaków, dał rozkaz zatrzymania się. Mausollomus zapytał się, dlaczego stanęli. Wieszcz pokazuje na ptaka i objaśnia:

„Jeżeli on tu zostanie, korzystne jest zatrzymać się;
jeżeli wyleci w górę, wtedy i my powinniśmy ruszyć naprzód;
jeżeli poleci wstecz, to i my musimy wrócić się!"

Mausollamos milczy, naciąga łuk, strzela, trafia i zabija ptaka. Gdy wieszcz i niektórzy inni rozgniewani przeklinają go, odpowiada: „Dlaczego się gniewacie, że ten ptak przeklęty dostał się w wasze ręce? Jakże mógłby on ro-

---

LEOPOLD KUPFERMANN (Berlin).

Gdy się nie ma forsy...

(Autentyczne).

Roman i Polly byli przyjaciółmi. Znali się wprawdzie tylko trzy miesiące, ale wystarczyło, by nić przyjaźni zawsze ich razem trzymała. Pochodzili obydwaj z Polski: Roman z Grybowa, a Polly z Trzebini.

Obecnie bawili na studjach w Berlinie.

Ci dwaj przystojni młodzieńcy chodzili razem na wykłady, kobiety i wszędzie gdzie w Berlinie można pójść. Wzajemnie uskarżali się na brak forsy, która jest podstawowym czynnikiem jestestwa w stolicy Prus, i codziennie oczekiwali przesyłek z Polski. Pieniądze dostawali rzadko, gdyż jakież można mieć zrozumienie w prowincjonalnem miasteczku w Polsce dla wydatków w miljonowem mieście!

To lody, tramwaj, czasem teatr lub kino — to wszystko dawało sumę, przynoszącą zawsze ujemny bilans.

Z początkiem lipca znaleźli się w niesłychanie przykrem położeniu.

Roman miał jeszcze 20 fenigów na papierosy, ale w kieszeni Polla: forsa gdzieś ty się podziała, czyś z Urszulą Kochana do nieba wzleciała?

Nadomiar złego umówili się z dwiema dziewczynkami na sobotę do kawiarni.

Dziś była środa. Jeszcze trzy dni do soboty, ale widoków ani na godzinę. Zrozpaczeni siedzieli w ogrodzie uniwersytetu. Rozłożyste lipy poruszały się wolno i szemrały „niema forsy".

Na chodnikach maszerowali hitlerowcy w bronzowych koszulach, naprzeciwko studenci, komuniści z czerwonymi odznakami.

„Co robić?" pytał Roman. „Dobre wrażenie". odrzekł optymista Polly, i począł gwizdać szlagier z filmu „Gitta odkrywa swe serce": Cóż jest tak piękne, jak twoje oczy, cóż tak jest piękne jak twoja miłość?

Roman odpowiadał tą samą melodją: Skąd wziąć trzy marki? i t. d.

Lecz nagle przestali gwizdać. Bezpieniężna przyszłość stanęła im teraz przed oczyma w całej potędze swej grozy.

Dziewczynki umówione na sobotę były takie ładne, tak pociągający był ich wyraz oczu, że obydwaj stud. med. oddali się kombinacjom myślowym, skąd wytrzasnąć konieczną forsę.

U krewnych i znajomych byli zadłużeni. W lombardzie już było kilka rzeczy.

— Nie mam rady — rzekł Polly. — Trzeba będzie pójść w sobotę i powiemy, że ci babka umarła Romanie, jesteś w żałobie, pójdziemy z niemi na spacer.

— To już lepiej dziadek, gdyż babka jeszcze żyje — odrzekł Roman, myśląc, że przez tą bujdę może się babuni coś stać.

— Szkoda że twoja babka nie ma kółek i nie mieszka w Berlinie, tobyśmy przynajmniej mieli tramwaj za darmo, — kpił Polly, — ale na widok smutnego oblicza swego przyjaciela przestał się nabijać.

Wybiła godzina jedenasta, początek wielkiej pauzy uniwersyteckiej.

Setki młodzieży wysypało się z sal wykładowych, chcąc wypocząć.

Ale nagle — cóż się staje?

Formują się dwa szeregi. W jednym nacjonal-socjalistyczni studenci, w drugim republikanie. Podczas gdy pierwsi krzyczą „Heil — Hitler", to z ust lewicowo nastrojonych przeciwników, słychać „Rot — Front".

Zdenerwowanie po obu stronach wzrasta. Obie partje zbliżają się do siebie. Hakenkreuz ociera się o odznakę czerwonego sztandaru, rzucają na siebie obelgami.

Wkońcu przychodzi do bójki, którą po długich interwencjach uśmierza rektor i policja.

Nasi młodzieńcy są już jednak w celi telefonicznej. Telefonują do „Z. A. T." (Żydowska Agencja Telegraficzna) i nadają przebieg starcia.

Kierownik agencji przydziela im honorarjum w wysokości 3 marek.

Wszystko uratowane. Ani babka nie umrze, ani nie pójdziemy na spacer, tylko zabawimy się w kawiarni, krzyczą radośnie studenci.

Niech żyją hitlerowcy za to, że się bili!

HEIL!

zumnie nasz pochód prowadzić, skoro własnego losu przewidzieć nie potrafił? Gdyby przewidział był przyszłość, nie byłby się udał na to miejsce, ażeby go trafił i zabił Żyd Mausollamos!" „Otóż — zauważa Holtzmann — teoretyczne sprzeciwianie się czarodziejstwu i zabobonom, całkiem jeszcze oparte na niestrudzonej radości życia!"

Coraz konieczniejsze i częstsze stały się dysputy religijne między Żydami i oświeconymi poganami świata rzymsko-greckiego w okresie pierwszych nauczycieli Talmudu, kiedy to, jak się zdaje, zainteresowano się żywiej sprawami religijnemi. Pierwsi talmudyści przez przekonywujące dysputy religijne pozyskiwali wybitnych Rzymian i Greków jako prozelitów, jak nam wiadomo z wielu podań talmudycznych, zgadzających się z relacjami rzymsko-greckich pisarzy. Znane są dysputy z „mędrcami Aten", a legenda talmudyczna opowiada nam także, że uczeni żydowscy pokonali w dyspucie Egipcjan, Afrykańczyków i Arabów w obecności Aleksandra Macedończyka. Z legend Midraszu znane jest interesujące opowiadanie o patrjarsze Abrahamie, który w domu rodzicielskim zwalczał bałwochwalstwo ze zdrowym humorem, a przez króla Nimroda pociągnięty do odpowiedzialności, z taksamym pomyślnym dowcipem uzasadnił przed nim swoje monoteistyczne zapatrywanie.

Terach, ojciec Abrahama — opowiada Midrasz — sporządzał bożki, które sprzedawał w swoim sklepie. Pewnego dnia ojciec wyjechał i zostawił Abrahama jako zastępcę. Gdy wszedł nabywca, pytał się go Abraham o jego wiek. Jeżeli odrzekł, że liczy 50 lub 60 lat, odpowiedział mu Abraham: „Ty biedaku! masz 60 lat i chcesz uwielbić to, co liczy dopiero kilka dni!" Zawstydzony wymknął się ów nabywca. Pewnego razu przyniosła kobieta miskę strawy z najprzedniejszej mąki pszenicznej z prośbą, aby ją postawił bożkom jako biesiadę ofiarną. Abraham uczynił to, lecz gdy odeszła, uchwycił kij, rozbił nim wszystkie posągi i włożył kij w ręce największego z nich. Gdy ojciec powrócił i zauważył spustoszenie, zapytał, co się tu stało. Abraham odpowiedział: „Pewna kobieta przyniosła miskę potraw i postawiła przed bożkami. Wybuchła sprzeczka; każdy z nich chciał być pierwszym. Wtem największy chwycił kij i wszystkich zdruzgotał."

Ojciec zapytał się rozgniewany: „Czy śmiesz kpić sobie ze mnie? Czy mogły one coś podobnego uczynić?"

Abraham zaś odpowiedział: „Czy nie powinneby uszy twoje słyszeć, co twoje usta wypowiadają?"

Abraham został odprowadzony do Nimroda i wszczęła się tu następująca rozmowa: Nimrod: „Módl się do ognia!" Abraham: „Woda jest silniejsza, bo gasi ogień!" N.: „Módl się do wody!" A.: „Chmura silniejsza, bo nosi wodę!" N.: „Módl się do chmury!" A.: „Wiatr silniejszy, bo rozpędza chmury!" N.: „Więc módl się do wiatru!" A.: „Człowiek silniejszy: stawia bowiem opór wiatrowi!" Ostatecznie wykrzyknął Nimrod: „Brednie pleciesz! Ja ubóstwiam tylko ogień; do tegoż cię wrzucę, a niechaj bóg przez ciebie uwielbiony cię ocali!" (Ber. rab. 38).

Druga część tego opowiadania, nie pozbawiona humoru, mianowicie djalog między Nimrodem i Abrahamem, znana jest w literaturze światowej różnych języków jako motyw „o najsilniejszych rzeczach" i opracowana została w różnokształtnych formach poetyckich. W samym Talmudzie (Baba batra 10a.) rozszerzony jest ten szereg kolejny: Ogień, woda, chmura, wiatr, człowiek, do dziesięciu rzeczy, w zdaniu o etyczno-dydaktycznej tendencji, które opiewa:

„Góra (=skała, kamień) twarda — żelazo tłucze ją; ogień roztapia żelazo; woda gasi ogień; wodę nosi chmura; chmurę rozpędza wiatr: ciało ludzkie stawia opór wiatrowi; strach wstrząsa ciało; wino wypłasza strach; sen wypędza wino; śmierć najsilniejsza ze wszystkich, dobroczynność zaś ocala przed śmiercią."

Midrasz (kohelet c. 7) wylicza 14 rzeczy, jedną silniejszą od drugiej: przedostatnią jest anioł śmierci, ostatnią zaś, silniejszą od śmierci, jest — zła kobieta.

Wszystkie opracowania tego motywu w różnych językach świadczą o tem, ile materjału dostarczała nasza tradycja agadystyczna innym środowiskom literatury światowej. Inne zaś motywy w podaniach starohebrajskich, aczkolwiek zaczerpnięte z cudzych pierwowzorów, są jednak opracowane w sposób tak swoisty, że nabrały wyraźnych cech rozumowej twórczości żydowskiej, jak to udowodnić zamierzam w następnych artykułach.

Pałac magnacki — na dawnym cmentarzu żydowskim

Przyczynek do dziejów Żydów w Dukli

Miasteczko Dukla na Podkarpaciu, poruszone jest od pewnego czasu niezwykłem odkryciem wykopaliskowem, jakiego dokonano całkiem przypadkowo. Teren odkrycia jest obecnie własnością prywatną, lecz cała rzecz w tem właśnie, że samo wykopalisko jak i nasuwające się samorzutnie refleksje historyczne wkraczają zdecydowanie w sferę dziejów Żydów w Polsce, a bezpośrednio w ramy historji dukielskiej gminy żydowskiej, która od stuleci, za czasów dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, tu się rozwijała. Sprawa wymaga jeszcze dokładniejszych, fachowych badań naukowych, ale właśnie dlatego, że rzecz jest narazie nie ujawniona jeszcze poza samą Duklą, przeto opublikowanie jej tembardziej jest usprawiedliwione.

A przedstawia się ona następująco. Miasto Dukla zawdzięcza swe powstanie i późniejszy rozwój rodzinie hr. Tarnowskich, którzy stworzyli tu jeszcze w w. 16 jedną z najbardziej na południe wysuniętych placówek kultury polskiej. Dla ożywienia handlu zwłaszcza z Węgrami sprowadzono tu też Żydów, którzy nieraz korzystali też z pewnych lokalnych przywilejów. Ośrodkiem rozwoju miasta był oczywiście dwór Tarnowskich, których pałac zmieniał czasem swych właścicieli, zależnie od koligacyj rodzinnych, będąc własnością jużto Zamojskich, Tarnowskich, później Męczyńskich i in. Obecnie piękny stylowy pałac zamieszkuje hr. Hieronim Tarnowski (syn znakomitego uczonego Stanisława) ze swą małżonką Wandą z Zamojskich.

Wśród Żydów dukielskich, którzy, rozumie się, pozostawali niegdyś pod władzą właścicieli pałacu, utrzymywała się oddawna wieść, że w miejscu, na którem wznosi się obecnie wytworny pałac, znajdował się cmentarz żydowski, kiedyś, za czasów pradziadów. Umysły trzeźwe i krytyczne uważały to za wymysł, lub w najlepszym razie, za tradycję ustną, opartą o wątpliwe źródła.

I oto teraz nadeszła chwila, że się i tą „legendą ludową" zaczęto zajmować się na serjo. Bawiąc niedawno temu w Dukli, dowiedziałem się, że przed paru tygodniami, w czasie remontu pieców w pałacu, natrafiono u nasady jednego z nich, tuż pod powierzchnią podłogi, na dwa kamienie z napisami hebrajskiemi. Po bliższem odczytaniu, okazało się, iż są to dwa stare nagrobki (macewot), z których większy (około 150 cm×80 cm) zachowany w całości i w stanie dość nienaruszonym, ma wyryte łatwo czytelne nazwisko mężczyzny, drugi zaś, zachowany szczątkowo, imię kobiety. Pierwszy nagrobek nosi napis (w przekładzie): **„Mąż znakomity rabi Aharon syn Abrahama Segal, zmarł w dniu 22 miesiąca Siwan w roku 5473".** A zatem, wykopany nagrobek nosi datę roku około 1714, z czasów panowania Augusta II Sasa. Drugi nagrobek, zniszczony, że szczątkowym tylko napisem i bez daty, jest, zdaje się o wiele jeszcze starszy od poprzedniego.

Niebawem po rozejściu się wieści o tem przypadkowem wykopalisku, zwrócił się zarząd gminy żydowskiej w Dukli do obecnej w pałacu p. hrabiny Tarnowskiej, z prośbą o wydanie nagrobków. P. hrabina nie chciała zrazu oddać wykopalisk pałacowych, przyrzekając umieścić je w odpowiedniem miejscu w ogrodzie i otoczyć dla należnego pietyzmu, parkanem, jako zabytki miejscowe. Gmina jednak, ze względów rytualnych, nie mogąc się na to zgodzić, obstawała przy swojej prośbie. Nie doszło wszakże do odwołania się do instancyj rozstrzygających, gdyż pani hrabina Tarnowska, po dłuższych interwencjach, zgodziła się oba nagrobki wydać gminie żydowskiej, która niebawem ma przystąpić do uroczystego przeniesienia ich na dzisiejszy cmentarz żydowski, gdzie będą umieszczone według przepisów, w osobnem miejscu, obok muru cmentarnego.

Oczywiście, że po odkryciu nagrobków żydowskich tuż pod samemi murami pałacu, dawna ustna pogłoska czy tradycja, nabrała **cech konkretnych** i obecnie zdaje się już nie ulegać wątpliwości, **że pałac hr. Tarnowskich w Dukli wznosi się na terenie dawnego cmentarzyska żydowskiego.** Mieszkańcy pałacu i obecni jego właściciele, rzecz jasna, nie są zbyt zadowoleni tem odkryciem i woleliby cały ten fakt okryć tajemnicą i nie dopuścić do rozgłoszenia go. Kiedy zwróciłem się do zarządu pałacu o pewne szczegóły, odpowiedziano mi machnięciem ręki, że cała rzecz nie warta gadania, że te zwykłe „głazy" pochodzą kto wie skąd, zapewne przynieśli je tu kiedyś murarze z cmentarza, by sobie ułatwić pracę itp. Kto chce, niech wierzy. Głazów pod budowę pieców jest w okolicy dosyć, a murarze nie zwykli ich szukać na cmentarzu, położonym w dodatku na przeciwległym krańcu miasta...

Ze względu na objektywną prawdę historyczną sprawa zasługuje właśnie na opublikowanie i uwagę. Zwłaszcza leży to w interesie badań nad przeszłością Żydów w tym zakątku dawnej Rzeczypospolitej, aby z okazji tego wykopaliska, ktoś miarodajny, obeznany z przedmiotem i świadomy środków badawczych, przystąpił teraz do przestudjowania archiwów pałacu i grodu dukielskiego oraz istniejących pinkasów gminy żydowskiej. Z tych źródeł można będzie niewątpliwie wydobyć niejeden szczegół do uzupełnienia obrazu, wśród jakich okoliczności powstał na terenie cmentarza żydowskiego pałac magnacki, jeden z najznakomitszych zresztą w Małopolsce. Może to dać w rezultacie ciekawy przyczynek do dziejów Żydów za czasów dawnej Rzeczypospolitej.

Dr. M. KORZENNIK.

Zatrudnienie armji bezrobotnych w Szwecji

Jak donosi sprawozdanie majora G. Jonsona, szefa wydziału robót publicznych Państwowej Komisji Pomocy dla Bezrobotnych w Szwecji, 15.100 bezrobotnych buduje obecnie nowe drogi na przestrzeni przeszło 1.000 klm., na co przeznaczono 30 miljonów koron, przekopuje kanały, buduje porty lotnicze i wykonywuje wiele innych pożytecznych robót publicznych, w 190 miejscach, w różnych częściach Szwecji. W prowincji Smaaland, dzięki kilkuletniej pracy bezrobotnych olbrzymie obszary ziemi przeobraziły się z niedostępnych bagnisk na produkcyjne tereny leśne. Pozatem, z ramienia Komisji Pomocy dla Bezrobotnych, wybudowano szereg portów lotniczych dla krajowej komunikacji powietrznej, drogi leśne, kanały wodne i tory kolejowe.

Płace bezrobotnych wahają się w zależności od warunków lokalnych, przyczem niższe są od normalnych płac robotników o 8 do 23 proc. W wielu jednak wypadkach wykwalifikowani specjalnie robotnicy zarabiają od 15 do 30 proc. ponad przeciętną lokalną płacę.

ZABAWY DZIECINNE.

— Cóż to za hałasy w dziecinnym pokoju?

— Dzieci bawiły się w narzeczonych, gdy byłam w ich pokoju.

— Ale widocznie bawią się już w małżeństwo.

(Le Rire).

Przez jeden dzień w Latoszynie

„Uzdrowisko“ w miniaturze

Przez szpalty pism codziennych przewija się rok rocznie w porze letniej długi szereg letnisk i miejsc kąpielowych. Uzdrowiska i miejsca kąpielowo-wypoczynkowe — od najsławniejszych do najpospolitszych — w nieprzerwanym niemal cyklu ukazują się na łamach dzienników, zazwyczaj mniej czy bardziej różowo zobrazowane. Zdawałoby się więc, że opinja publiczna zna bez reszty wszystkie miejscowości lecznicze conajmniej krajowe z listów pisanych przez korespondentów i współpracowników dziennikarskich. A jednak istnieje czynna niejako miejscowość kąpielowa, i to nawet na odcinku głównym Lwów—Kraków, która mimo swej „popularności“ w bliskiej i dalszej okolicy, tkwi dotąd w „samotności“ i osobliwej tajemnicy.

Na czwartym kilometrze po lewej stronie szosy głównej od Dębicy, we wsi Latoszyn, wchodzącej w skład gmin powiatu ropczyckiego, rozpościera się na długim i szerokim horyzoncie gęsty las, a tuż u wejścia doń — jakby podwoje graniczne — wznoszą się dwie nieduże, ale ślicznie wśród drzew prezentujące się budowle, swem wielkomiejskiem obliczem dumnie spoglądające na rozrzucone po wsi chałupki. Jest to mianowicie „siedziba“ zakładu zdrojowego ze swym pensjonatem — willą. Tu w ziemi bowiem ukryła pono natura swe dla zdrowia zbawienne skarby i tu też ludzkość wykorzystuje odkryte w postaci wody i torfu środki lecznicze.

W niedzielę przedpołudniem, taksówka po kilkunastominutowej jeździe, prowadzi nas do rzeczonego uzdrowiska. Choć pora już niewczesna — wszędzie grobowa cisza. Po chwili sytuacja się wyjaśnia. Jedna z niewielu kuracjuszek, mieszkanek pensjonatu tłómaczy nam, że do godziny 1-szej po południu obowiązuje tu w niedzielę surowy „spoczynek niedzielny“. Trudno — trzeba więc cierpliwie czekać. Gdy tymczasem głód zaczyna się dopominać, przekonujemy się wnet, że niepodobna go w czasie „spoczynku niedzielnego“ zaspokoić, ponieważ jedyny sklep, zresztą bardzo skromniutki, również jak wszystko w tej miniaturowej miejscowości, twardo „świętuje“.

Mamy zatem sporo czasu na pogawędki z mieszkankami-kuracjuszkami (charakterystyczna rzecz, że lwią część kuracjuszy tak na miejscu przebywających, jak i perjodycznie dla kąpieli dojeżdżających, stanowią kobiety, które zresztą „urywają“ się tu z nudów i samotności. „Zabijamy“ czas spacerem po lesie, coprawda liściastym, przeplatanym jednak głębiej rzędami drzew szpilkowych.

Istotnie po południu wzmaga się ruch. Nadjeżdżające dorożki i furmanki, przywożące wycieczkowiczów i kuracjuszy t. zw. dojezdnych, tworzą bogaty tabor na pograniczu leśnem. Z pedantyczną punktualnością o godzinie 13-tej uruchomione zostają łazienki w jednym i drugim zakładzie. To mianowicie „miniaturowe“ kąpielisko wyposażone jest aż w dwa nazwajem zwalczające się przedsiębiorstwa łazienkowe.

W wąskim i malutkim, dachówką krytym budynku drewnianym, postawionym na własnym gruncie, zainstalował sobie małorolny chłop najprymitywniejszą w swoim rodzaju... łaźnię. Cztery przedziały, niby kabinki, o tyluż wannach (2 drewniane i 2 kamienne), przez które przewija się dziennie przeszło 50 gości — oto całość zakładu. Wszystko wykonywane tu jest bezwzględnie rękami, a to przy obsłudze samego właściciela z członkami własnej rodziny.

Natomiast przeciwieństwem tego swojskiego zakładu kąpielowego jest o kilkanaście zaledwie kroków odległy budynek, mieszczący w sobie już nowocześnie urządzone łazienki z wszelkim komfortem (poczekalnia i odpoczywalnia na poszczególnych skrzydłach, taras kamienny z leżakami na dachu, schroniska przed deszczem dla plażujących na tarasie), oczywiście wszystko na malutką skalę. Raczą one kuracjusza kąpielami tak wodnemi jak i borowinowemi.

Każdy z tych zakładów posiada własną studnię, która dostarcza ową kuracyjną wodę. Ma ona posiadać w sobie duży odsetek siarczanu wapna, sodanu chlorku i inne jeszcze o pierwiastku siarki związki chemiczne, polecane dla reumatyzmu, artretyzmu, ischias i t. p. chorób. Kąpiele borowinowe, będące tu „monopolem“ zakładu komfortowego, zaprawione są na przywożonym z innych dalszych objektów leśnych torfie, oczywiście odpowiednio odkażonym, a mają być skuteczne na zupełnie już inne choroby, przeważnie kobiece. A więc — poniekąd bazar leczniczy.

Co jednak uderza ku ujmie tego uzdrowisku, to brak lekarza ordynującego na miejscu i wogóle lekarskiego polecenia kąpiel latoszyńskich. Można tu widzieć kulejących i sparaliżowanych, szukających zbawienia we wodach latoszyńskich, ale nigdy jeszcze Latoszyn nie gościł autorytetu choćby dla sprawdzenia „uzdrawiających“ skarbów ziemnych.

Co zatem wpłynęło na powstanie tego dość zagadkowego kąpieliska?

Wszystko zdaje się polegać na... legendzie ludowej. Przed wiekami czynne tu być miały obfite i „cudotwórcze“ kąpiele, które jednak przed bezmała stu laty — z kary Bożej za ludzkie rozpusty i grzechy — znikły jednego dnia naraz z powierzchni. Tyle legenda. Oprowadzający nas gospodarz łazienek komfortowych poprowadził nas na obszerne miejsce na terenie zakładów, gdzie naonczas, w zamierzchłych czasach, miały być owe legendarne zakłady kąpielowe. Jest to duży, rozkopywany obecnie plac, na którym nasz przewodnik zademonstrował nam cegłę i kamienie, jako wykopaliska „archeologiczne“ z dawnych rumowisk. Naturalny układ drzew na jednym końcu lasu ludzie uważają za pozostałość po dawnej aleji spacerowej, a dla ostatecznego rozwiązania piętrzących się wątpliwości zapewniał nas nasz przewodnik, że we wyniku przeprowadzonego badania, sam stwierdził w ewidencji katastralnej fakt istnienia na tem miejscu w początkach ubiegłego stulecia aż 14 budynków, świadczących o stosunkowo dużym tu niegdyś zakładzie zdrojowym. Co najciekawsze, to studnia, należąca do zakładów komfortowych, która zdaniem naszego przewodnika, jest identyczna ze studnią, która przed wiekami przywracała również do zdrowia naszych pradziadów.

Oczywiście, że czynnik ten jest znakomitym wabikiem dla szerokich mas, które z natury skłaniają się raczej ku zabobonom i znachorstwom aniżeli do medykamentów, nieokrytych najcieńszą warstwą mglawicy. Istnieje nawet wśród kuracjuszy przekonanie, że woda w zakładzie chłopskim zawiera więcej składników leczniczych, aniżeli woda drugiego zakładu, higienicznie lepiej postawione go. Wyobraźnia człowiecza, tam gdzie chodzi o leczenie, zawierza — choć nieświadomie i mimowoli — raczej wszystkiemu, co jest więcej pospolite i prymitywne. Wszak dopiero niedawno opowiedzieliśmy w „Nowym Dzienniku“ (por. Nr. 321 z 30/11 1931) „historję o lekarzu, który woli na wsi być znachorem“, historję której bohater Dr. Ferdynand Dolanc we wsi Borek Wielki powiatu ropczyckiego, cieszy się dotąd świetną praktyką lekarsko-znachorską. Dziwnym więc zbiegiem okoliczności, powiat ropczycki okolony jest obecnie dwoma sensacyjnemi ośrodkami leczniczo-kuracyjnemi, mając na granicy północno-wschodniej lekarza-znachora, a na granicy zachodnio-południowej kąpielisko, okryte zagadkową tajemnicą...

A propos opinji. Wody latoszyńskie dokazują w oczach publiczności poprostu cudów. Opowiadają, że wielotni kuracjusze Piszczan, Cieplic i innych sławnych kąpiel zagranicznych, dopiero we wodach latoszyńskich doznali ulgi na swe cierpienia.

Tymczasem Latoszyn ma przed sobą świetną przyszłość. Już obecnie przewija się tam dziennie ponad 100 gości t. zw. dojezdnych. Przybywają oni furmankami z okolicy, by po zażyciu kąpieli, wrócić zaraz do domu. Letnicy, stale tu mieszkający przez 4—6 tygodni, w liczbie zresztą kilku, przeważnie nie raczą się kąpielą. Przebywają tam jedynie dla „świeżego powietrza“. Ceny są tu stosunkowo bardzo niskie. Mieszkania w nowocześnie urządzonym pensjonacie wahają się w cenie 20 do 65 zł. Obiad z kilku dań kosztuje w pensjonacie 1 zł. 50 gr. Nieużywający potraw nierytualnych (większość kuracjuszy jak zwykle stanowią tu Żydzi): jeżdżą po zakupy do Dębicy. Dużo z gości zakwaterowanych jest w pobliskich chałupach, gdzie oczywiście wikt i mieszkanie są bardzo tanie. Ceny kąpieli wynoszą, w zakładzie nowoczesnym 1 zł. 50 gr., zaś w łazienkach chłopskich od 1 zł. do 1 zł. 20 gr. (zależnie od wanny, drewnianej czy kamiennej). Uzdrowisko to jest oczywiście „dzikie“, nie należy bowiem do Związku uzdrowisk polskich i żadne taksy zdrojowe tu nie obowiązują.

Dodać wkońcu należy, że łazienki chłopskie, jakkolwiek o 4 tylko kabinach, obfitują w większą ilość kuracjuszy, aniżeli konkurencyjne, które w ilości 11 kabin obliczone są na więcej osób, a to też nie ze względów oszczędnościowych (różnica ceny jest drobna), ale raczej naskutek wspomnianego powyżej, samorzutnego zresztą poglądu na większą ich skuteczność.

Latoszynowi rokują najlepsze widoki rozwoju. Może to miniaturowe uzdrowisko rozrośnie się kiedyś, może już w niedalekiej przyszłości, w duże miasto kąpielowe.

Ropczyce, we wrześniu.

N. Hiller.

Kamienny chłopiec ulubieńcem miasta

Co oznacza Manneken-Pis w Brukseli?

Na tyłach ratusza, w starej dzielnicy Brukseli, stoi na placyku miejskim jedyny w swoim rodzaju wodotrysk bardzo nieprzyzwoity i wzruszająco naiwny. Jest to figurka kilkuletniego chłopaczka, który zachowuje się dość niesfornie, spełniając rolę fontanny.

Zwą go Manneken-Pis. Nagusek ten prześlicznie wymodelowany w bronzie, jest od kilkuset lat ulubieńcem miasta i całego kraju. Tak jest kochany, że aż przestał być nieprzyzwoity. Nikt też nie ma mu za złe, iż stale obraża poczucie skromności.

Skądże się wziął ten wodotrysk?

Rzecz dziła się w roku 1567, pełnym okrutnych wspomnień, kiedy to Ferdynand książę Alba pełnomocnik króla hiszpańskiego wkraczał do Brukseli, po stłumieniu powstania we Flandrji.

Na wieść że krwawy tyran zbliża się do wrót miasta, ludność poukrywała się w domach. Nikt nie chciał wyjść na spotkanie, choć książe żądał, by go powitano jako zwycięzcę.

Jeden tylko mały człowieczek wyszedł, a był nim syn burmistrza, 7-letni Julek van Knockenoorde Chłopczyna, stanąwszy przed namiestnikiem Hiszpanji, pozwolił sobie na gest świadczący o całkowitym braku uszanowania.

Gest ten po wypędzeniu Hiszpanów, został uwieczniony w rzeźbie. Mieszczanie, chcąc uczcić brawurę dziecka, ustawili jego podobiznę w tem właśnie miejscu, w którem książe Alba spotkał się z afrontem.

„Onzere klijne manneken“, czyli „nasz mały człowieczek“, lub krócej Manneken-Pis, symbolizuje od tej chwili dobry humor i werwę brabancką.

Niemal jednocześnie z powstaniem polskiem wybuchło i w Belgji powstanie w roku 1830. Rozlepiono wtedy lakoniczne plakaty: „W piątek iluminacja, w sobotę manifestacja, w niedzielę rewolucja“.

I istotnie, gdy aktor de Merode wyszedł na scenę teatru Monnaie i zaśpiewał refren „Amour sacre de la patrie“, entuzjam ogarnął widzów. Rozbiegli się, niosąc hasło rewolty. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Tejże nocy wywiązały się walki.

Małego Mannekena mianowano nazajutrz honorowym powstańcem. Dostał kokardę patrjotów. A kiedy do Belgji przyjechał Skrzynecki, by zreorganizować armję, żołnierze 1-go pułku grenadjerów uchwalili, że Manneken będzie ich kompanem.

Dość długo Manneken-Pis figurował na liście pułku jako grenadjer. Dopiero Leopold II, specjalnym dekretem, mianował go „w uznaniu zasług“ starszym grenadjerem oraz nadał mu order.

Od tej chwili sypią się zaszczyty. Starszy grenadjer Jules van Knockenoorde otrzymuje mundur, który ma prawo przywdziewać w dniu świę-

ta 1-go pułku grenadjerów. Dostaje pozatem wiele odznak. Inne miasta ogłaszają go obywatelem honorowym i przysyłają mu w darze stroje ludowe. Niemal każdy pułk mianuje go towarzyszem broni, cechy rzemieślnicze — honorowym prezesem.

W roku 1914 Niemcy wkraczają do Brukseli, a Manneken-Pis drwi sobie z najeźdźców jak zadrwił z księcia Alby. To też po upływie czterech lat król Albert „za dzielną postawę" przyznaje mu awans na kaprala i własnoręcznie przypina mu do munduru Krzyż Wojenny.

W przechowalni ratuszowej można obecnie oglądać przeszło 250 mundurów i strojów, które Manneken-Pis dostał w darze od wdzięcznych rodaków.

Onegdaj w rocznicę wkroczenia księcia Alby do miasta, odbyły się tradycyjne uroczystości ku czci Manneken-Pis'a. Radosny kiermasz tem różnił się od innych, że bohaterem dnia był mały obywatel z wieku XVI, pulchny nagusek z szelmowską roześmianą buzią.

Od trzystu kilkudziesięciu lat śmieje się Manneken-Pis do przechodniów, jakgdyby chciał powiedzieć: „Oh quel zwanze!" co można przetłumaczyć gwarowo: „A to ci kawał".

Nikt nie zaprzeczy, że kawał z Hiszpanami udał mu się niezgorzej. Mieszczanie zachowali dobrą pamięć o siedmioletnim junaku.

Anegdoty z teatru żydowskiego

(Wybrał i spolszczył Leon Herbst)

III.

RADY TWOJEJ NIE POTRZEBUJĘ.

Znany żydowski historyk opowiada w swojej książce następujący, wielce charakterystyczny epizod:

W Berlinie wystawiła żydowska trupa „Hamleta" — po żydowsku oczywiście.

W znanej scenie:

„Ofeljo, idź do klasztoru" — replikuje Ofelja: „Panie, zmiłuj się nad nim" — „O nieba, wesprzyjcie go swą łaską" i t. d.

Ale nasza Ofelja miała swój własny tekst i kiedy Hamlet powiada:

— „Idź Waćpanna do klasztoru".

Odpowiedziała mu Ofelja:

— Rady twojej — mości książę — nie potrzebuję...

ROZSTRZYGNĄŁ.

W teatrze Lipowskiego w Wilnie wystawiono w sobotę popołudniu starą sztukę Jakóba Gordina „Żydowski król Lir". Zazwyczaj z takiej, już ogranej sztuki nie robiono prób, bo wszyscy aktorzy w trupie grali już w niej — i była pełna obsada. Ale przytrafiło się, że na rolę „Szmal" było dwóch zgranych aktorów: Icchok Nożyk i Sztrajtman.

I obaj uparli się. Jeden drugiemu nie chce ustąpić tej roli. Nie pomagają perswazje aktorów, nie pomogła interwencja dyrekcji i reżysera. Obaj ucharakteryzowali się i ubrali — gotowi do występu.

A tu tymczasem jest coraz później, a w teatrze galerja jęła tupać nogami — tak dalece, że policjant musiał zajrzeć za kulisy, co się tam dzieje takiego.

Tutaj dowiedział się o sporze — więc bez ceregieli kazał obydwóm aktorom prosto ustawić się, zmierzył ich z góry na dół — a, że Nożyk był wyższy, zawyrokował poważnie:

— On musi grać!

I rzeczywiście Nożyk grał.

ON WCIĄŻ GRA KOMISARZA POLICJI.

Aktor Heiman Meizel — dziś chory i już nie gra — był znany ze swoich doskonałych kawałów. A poza tem miał dziwny zwyczaj — lubiał się zagapić i wtedy zapominał o całym świecie.

Meizel grał kilka sezonów z Jakóbem Adlerem w Grandteatrze — w N. Jorku — w sztuce Lateinera rolę rosyjskiego komisarza policji, który nosi wielkie faworyty. Z Grand-teatru przeniósł się Meizel do Peapels-teatru.

Idzie Meizel razu jednego wieczorem do teatru, gdzie ma grać rolę właściciela domu w sztuce Libina. Na pewnej ulicy zagapił się tymczasem na afisz z Grand-teatru, w którym akurat grają tę samą sztukę Lateinera, w której on grał rolę komisarza policji. Zapomina się na chwilę pędzi do Peapelsteatru — wchodzi do swej garderoby, ubiera rosyjski mundur, charakteryzuje się na komisarza policji z wielkimi faworytami i tak ubrany wychodzi na scenę.

Gdy Meizel wyszedł na scenę — a zamiast właściciela domu, z prawdziwie żydowskiej dzielnicy dawnego N. Jorku, ukazał się rosyjski komisarz policji — powstał w teatrze wielki tumult. Aktorzy na scenie mocno zmieszani, jeli krzyczeć:

— Meizel, co się z toba dzieje — grasz dziś przecież właściciela domu!...

Dopiero wtedy opamiętał się Meizel i podczas gry zeszedł ze sceny.

JESZCZE NIE — CZAS JESZCZE.

Pewna trupa grała w Manchester — bez pozwolenia. Policja dowiedziała się o tem i wysłano policjantów, by przerwali przedstawienie. Policjanci weszli na scenę i ściągali stamtąd aktorów.

Grano sztukę p. t.: „Ślepa sierota". W sztuce tej jest scena, w której policja ma wejść i aresztować te osoby, które akurat znalazły się na scenie. Gdy sufler zobaczył policję na scenie i myślał, że to są aktorzy, którzy mieli grać policjantów — począł wołać najpierw po cichu — potem coraz głośniej krzyczał na nich:

— Jeszcze nie, chmale, jeszcze nie — kilka scen później, jeszcze jest czas do tej sceny!...

Z AMERYKI CHCĄ MNIEJ.

Pewien dyrektor depeszował raz do Marka Arnsteina, żeby przyjechał do niego z kilkoma sztukami. Arnstein przybył doń z pięcioma sztukami — między niemi przywiózł kilka swoich oryginalnych, jak i też przekłady z Hauptmana i Strindberga.

Wchodząc — zapytuje dyrektor:

— No, przywiózł pan sztuki?

— Tak.

— Pokaż pan.

Arnstein wyjął sztuki i podał dyrektorowi. Ów bierze do ręki, waży je i pyta:

— Ile pan chce za nie?

Arnstein spogląda zdziwiony na dyrektora i zapytuje:

— Ależ pan musi wpierw wiedzieć, jakie ja mam sztuki — Hauptmana i Strindberga.

— Poco mi to wiedzieć, kto zna tych pisarzy?— i dyrektor nadal trzyma sztuki w ręku i waży je.

— Ile pan chce za nie? — pyta.

— 800 rubli.

— Co pan gada? — odpowiada dyrektor i w dalszym ciągu waży te sztuki — oto, dopiero dwa tygodnie temu dostałem z Ameryki większą paczkę ze sztukami i zapłaciłem za nie tylko 400 rubli.

C. d. n.).

Pływające palarnie opium

Śród rzeszy rozleniwionych turystów, bawiących na Rivierze francuskiej i pożądających wciąż nowych rozrywek, tudzież podniety dla nerwów rozstrojonych, cieszą się obecnie wielką wziętością pływające palarnie opjum.

Palarnie tego rodzaju powstały wskutek surowego nadzoru, jakiemu podlegają ze strony policji francuskiej wszelkie podejrzane lokale schadzek na lądzie stałym, i mieszczą się na pięknych jachtach żaglowych lub motorowych, mających wszelkie pozory statków, należących do miłośników sportu żeglugowego.

I naprόżno policjant, którego podejrzliwość wzbudziłoby liczne towarzystwo, wsiadające na jacht taki, zarządziłby rewizję tego jachtu. Pomimo najskrupulatniejszych poszukiwań, nie znalazłby na nim ani odrobiny opjum, ani też fajek, lampek, igieł i innych utensyljów, używanych przez palaczów opjum, wszystko to bowiem znajdzie się na pokładzie dopiero wówczas, gdy jacht minie granicę wód terytorjalnych i znajdzie się na pełnem morzu.

Tam bowiem, w pewnem miejscu, znajduje się kołysana przez fale nieznaczna boja z uwiązanym do niej i pogrążonym w morzu workiem gumowym szczelnie zamkniętym, a zawierającym zapas opjum i wszystkie przyrządy do palenia tego narkotyku.

Gdy po nocy spędzonej na morzu jach wraca do portu z pasażerami, którzy zaspokoili swą żądzę silnych wrażeń, wspomniany worek gumowy, uczepiony do boji, już pogrążył się znów w falach morskich i tylko wybladłe oblicza pasażerów oraz ckliwa woń opjum, która nie wywietrzała jeszcze z kabin jachtu, mogłyby świadczyć do jakiego służył celu.

UŚMIECHNIJ SIĘ

GRZECZNY GOŚĆ.

W ogródku restauracyjnym.

— Proszę, panie starszy, może macie jeszcze coś ciepłego oprócz piwa? (Ulk).

NAPRAWDĘ CHORY!

— Dlaczego nie był pan wczoraj w biurze?

— Byłem chory, panie dyrektorze.

— Czy ma pan świadectwo lekarskie?

— Nie, panie dyrektorze, byłem naprawdę chory.

Drugi konkurs rozrywkowy

Zadanie Nr. 4

Szarady

(ul. A. Mantel).

1) Cztery nuty napisz w jednym rzędzie,
A zaraz znane imię kobiece będzie.

2) Przyimek i miara powierzchni wspak,
Zgadnijcie jaki to ptak.

Zadanie Nr. 5

Logogryf

(ul. E. Blatt).

1) x — — — — rozporządzenie, nakaz.
2) x — — — — cień w języku martwym.
3) x — — — — wyższy urzędnik.
4) x — — — — słynne miejsce bitew na froncie zachodnim.
5) x — — — — drzewo.
6) x — — — — religja.
7) x — — — — państwo w Europie
8) x — — — — wrażenie.
9) x — — — — miara polska.

Litery oznaczone x, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko głośnego starożytnego pisarza.

Zadanie Nr. 6

Zagadka matematyczna

ul. „Marsal".

Liczbami od 1 do 9 dokonać takich dwu działań (n. p. tylko dodawanie i odejmowanie, tylko tylko dodawanie i mnożenie, tylko dodawanie i dzielenie, tylko odejmowanie i mnożenie, tylko odejmowanie i dzielenie, tylko mnożenie i dzielenie), by w rezultacie otrzymać liczbę 100.

Warunek: Każda liczba może być tylko jeden raz użyta przy działaniu.

* * *

WARUNKI KONKURSU.

Do naszego drugiego konkursu rozrywkowego dopuszczeni są wszyscy nasi Czytelnicy, o ile nadsyłać będą rozwiązania zagadek w oznaczonych terminach wraz z kuponami. Nazwiska osób, które nadeślą trafne rozwiązanie zagadek umieszczone będą wraz z rozwiązaniem (za dwa tygodnie) Nagrody ogłosimy w terminie późniejszym.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązania powyższych zagadek upływa dnia 27 września. Kupon Nr. 2 zamieszczamy na str. 3-ciej dzisiejszego numeru.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Stara i nowa chirurgja

„Jaka niezwykła władza tkwi w tem, iż można rozstrzygać o życiu ludzkiem. A jak poważne obowiązki są z tem złączone! Chirurg wielkiego szpitala lub o rozgałęzionej praktyce prywatnej niemal codziennie staje wobec tego arcytrudnego zagadnienia rozstrzygania o życiu ludzkiem. Jest on niemal wszechwładny, nie podlega kontroli ustawowej (chyba gdy chodzi o wypadki zbrodni), rządzi się tylko prawem moralnem. Jest nieograniczonym panem wobec chorego, który zdany jest zupełnie na jego djagnozę i na siłę i zgrabność jego ręki. Przez swe porady i przez swe czyny staje się chirurg niejako panem rodu ludzkiego; sędzią jego jest tylko jego własne sumienie“.

Oto słowa, zawarte w mądrej książce dra Forgue, profesora chirurgji na uniwersytecie w Montpellier, zatytułowanej „Na progu chirurgji“.

Prof. Forgue stwierdza, że chirurgja nowoczesna poczyniła wielkie postępy. Chirurgja żołądka, systemu nerwowego, gruźlicy i t. d. chlubić się może niezwykłemi rezultatami. Główna wartość jednak książki polega na zestawieniu dawnych i nowych metod chirurgicznych i na okazaniu przeciwieństw między dawnemi a nowemi laty.

Słynny chirurg francuski, Ambroży Paré, (zmarły w 1590 r.), zwykł był mawiać do swoich pacjentów: „Ja przeprowadziłem operację, ale Bóg niech cię uleczy“. Jeszcze do niedawna chirurg podobny był do rolnika, który, zorawszy rolę i zasiawszy, oczekuje żniw; musi je przyjąć, jak Bóg da; jest bezradny wobec żywiołów: gradu, zimna i burzy.

Teraz natomiast chirurg odpowiedzialny jest nie tylko za sam zabieg, ale również za jego następstwa. Słyszy się nieraz, jak ludzie mówią o danym chirurgu, że „ma szczęśliwą rękę“. Otóż przesłankami tego szczęścia są: zarządzenia ochronne, poprzedzające operację; techniczne wykonanie jej, zgodnie z przepisami wiedzy; staranne baczenie na wszystkie objawy chorobowe po operacji. Bezsprzecznie zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, których nie można było przewidzieć ani im zapobiec. Stanowią one ostrzeżenie dla chirurga, aby sumiennie ocenił wprzódy fizyczną siłę odporną pacjenta, aby obliczył granice żywotnych sił człowieka, na którym ma być dokonany zabieg chirurgiczny.

Dzisiejszy chirurg nie może więcej liczyć na to, że mu się przyzna „okoliczności łagodzące“ n. p. złą porę roku lub epidemje. Czytamy w starem dziele medycznem, że w jednym ze szpitali paryskich między znajdującymi się na sali 30 pacjentami zmarło po operacji 12; jako powód podaje ta stara książka, że szalał wtedy orkan i pacjenci tak się przelękli, że — zmarli. Dziś wiemy, że takie wytłumaczenie jest naiwne i śmieszne. Poprostu zanieczyszczenie ran, infekcja wskutek niedość czystych rąk lub niezbyt oczyszczonych instrumentów chirurga — oto prawdziwe przyczyny nieszczęśliwych wypadków, które ongi takie spustoszenie czyniły na oddziałach chirurgicznych.

Niezwykle interesujące są przykłady, jakie profesor Forgue podaje z czasów przed wprowadzeniem narkozy, przed zdobyciem przez naukę umiejętności energicznego tamowania krwi i przed rozpowszechnieniem antyseptyki i aseptyki. W bitwie pod Moskwą n. p. słynny chirurg armji napoleońskiej, baron Dominik Larrey, amputował ramię jednego z dowódców bataljonu. Tuż po operacji wsiadł ów oficer na konia i rozpoczął odwrót do Francji; koń padł po drodze, ale jeździec po 4 miesiącach dotarł do celu.

Ale są to tylko indywidualne wypadki bohaterstwa. Faktycznie ból jest strasznym towarzyszem człowieka. Paraliżuje on siłę działania, rozstraja nerwy, wstrząsa całą jaźnią. Najpiękniejszą zdobyczą medycyny jest to, że zdołała przeważnie uwolnić człowieka od tego strasznego towarzysza — bólu. Dziś chirurg przestał być postrachem chorego człowieka: wykonywa swoje zabiegi bezboleśnie.

Na zakończenie jedno pytanie: który chirurg spełnia najlepiej swe zadanie? Amerykanie odpowiadają: ten, który ma trzy „h“. Hand, head and heart (rękę, głowę i serce).

Rad w lecznictwie

Pierwiastki promieniotwórcze od niedawna, bowiem zaledwie od niespełna trzydziestu lat, znajdują zastosowanie w lecznictwie. Efekt działania polega na tem, że promieniotwórczy pierwiastek, jakim jest n. p. rad, emanuje ze siebie szlachetny gaz, powstający na skutek rozpadu tegoż pierwiastka. Z tego też powodu preparat radowy, stosowany w lecznictwie, musi być szczelnie zamknięty i rozpad emanacji musi być równy jej produkcji.

Pierwszymi, którzy wpadli na pomysł stosowania ciał promieniotwórczych w lecznictwie, byli Francuzi. Dr. Danclos użył po raz pierwszy radu w r. 1901-ym, po nim, w r. 1904-tym, dr. Foreau de Courenelles począł radem naświetlać dotknięte rakiem miejsce organizmu ludzkiego, do którego to środka równocześnie niemal uciekł się lekarz amerykański, Abbe. Początkowo używano związku radu z bromem, później jednak z powodu rozpuszczalności tej soli i niebezpieczeństwa wypłukania jej z tubki sposób ten zarzucono. Poczęto preparat radowy zamykać bądźto w gumowych kapsułkach, zaopatrzonych w okienko z miki, bądźteż rozprowadzano na płytce i pokrywano lakiem.

Do końca wojny światowej, a nawet jeszcze przez kilka lat później stosowano rad jedynie przez nakładanie preparatu na leczone miejsce. Mimo olbrzymich częstokroć dawek rezultaty jednakże nie spełniały nadziei, pokładanych w tej metodzie. Wreszcie uczony, dr. Bumm stwierdził, że działanie preparatu radu sięga zaledwie na 3 cm. wgłąb ciała ludzkiego.

Dopiero amerykańskie zdobycze na tem polu sprowadziły sprawę lecznictwa radowego na nowe tory. Przedewszystkiem w 1922-gim roku wyprodukowano w Ameryce tyle radu, ile dotychczas zdołano uzyskać na całym świecie. Równocześnie sam preparat radowy poczęto umieszczać w rurkach ostrych na kształt igieł i wykonanych ze specjalnego stopu platyny i irydjum, które jednej strony doskonale filtrowały promienie radu, z drugiej zaś pozwalały na wbijanie ich w chore miejsce. Metoda ta dała początek t. zw. chirurgji radowej. Obok nadziewania iglami radowemi weszło w użycie stosowanie w podobny sposób emanacji radowej, która również posiada wybitne własności lecznicze.

Jednakże działanie emanacji po 85 godzinach spada do połowy. Metoda ta, stosowana głównie w Ameryce, posiada wielką zaletę, mianowicie rad pozostaje stale w laboratorjum i jedynie świeżą emanacją napełnione igły zakłada się chorym. Igłami radowemi nakłuwa się raka języka lub wargi, a także otwiera się drogą operacji położone głębiej raki n. p. raka krtani i tam dopiero zakłada się igły. Po Ameryce najlepszemi wynikami na polu radjoterapji poszczycić się może Francja. N. p. w klinice Proust'a w Paryżu przy leczeniu raka języka za pomocą radu otrzymuje się 40 proc. zupełnego wyleczenia.

Rad stosuje się również w schorzeniach gruczołów. Leczenie takie odbywa się w ten sposób, że robi się naprzód na chorem miejscu maskę z miękkiego wosku i po jej stwardnieniu, zależnie od układu chorych gruczołów, nakłada się wewnątrz maski tubki z preparatem radu. Ogólna zasada leczenia radem jest dawkowanie niewielkich ilości przez dłuższy czas, a to dlatego, że promienie działają najsilniej na komórkę w czasie jej podziału. Stosując dawkę radu przez dłuższy czas, obejmuje się jej działaniem wszystkie komórki w trakcie ich podziału.

Dłuższe badania nad źródłami mineralnemi pozwoliły wykryć w nich działanie emanacji radowej. Tak wody mineralne, jak i borowiny, stosuje się dziś powszechnie przy wszelakich schorzeniach natury reumatycznej. Między innemi w Niemczech zaczęto niedawno produkować emanację radową pod postacią inhalacji, kąpieli i wody do picia. Jednakże krótki czas trwania emanacji, jako też używanie zamiast radu mniej wartościowego mezatoru spowodowało brak zaufania i wkońcu zaniechano tej metody. W Polsce rad jako środek leczniczy wprowadzono w formie zastrzyków emanacji w wypadkach złej przemiany materji, w gośćcu stawowym, między innemi po raz pierwszy w Krakowie, w szpitalu św. Łazarza, z wynikami naogół pomyślnemi.

Odpowiedzi redakcji

Hem: 1) i 2) Usunąć zaparcie, uregulować tryb życia. Djeta mleczno-roślinna, dużo cukrów i tłuszczów. Letnie nasiadówki. — 3) Krwawienia mogą same ustać, ale o trwałem samowyleczeniu niema mowy. — 4) i 5) Wymaga zbadania, bo takie powiększenie gruczołu tarczykowego może mieć rozmaite przyczyny i zależnie od tego rozmaicie też winno być leczone. Na odległość trudno sobie o tem wyrobić zdanie.

Brunetka F.: 1) Odnośna literatura jest dość bogata; w każdej księgarni znajdzie Pani duży wybór. — 2) Mniej więcej do połowy ciąży (przy zachowaniu pewnej ostrożności). — 3) Od szóstego miesiąca absolutnie szkodliwe. — 4) Wskazana jedna lub dwie kąpiele ciepłe (35 stopni Cels.) w tygodniu. Zakazane zimne kąpiele, gorące nasiadówki i kąpiele nóg. — 5) I owszem, wskazane codzienne, regularne, ale niedalekie spacery.

Stroskana czytelniczka N. Dz. G. Prawdopodobnie następstwo drobnych zaburzeń w funkcjonowaniu jajników, jednakowoż bez uprzedniego zbadania trudno w tej sprawie głos zabierać.

Róża: 1) Zmywać główkę dwa razy dziennie wodą z octem. — 2) W malutkich ilościach dopuszczalne, w większych szkodliwe.

Najnieszczęśliwsza w świecie: Proszę się uspokoić! nic Pani nie grozi! Jest to zupełnie nieszkodliwe; tosamo dotyczy i pocałunku.

Musa: Nie zawsze można w takich wypadkach poradzić; należy jednak próbować. Ująć okolicę dookoła brodawki między palec wskazujący, a środkowy, jak papieros, wyciągnąć ku przodowi i podać dziecku do ssania. Przed karmieniem w ten sposób należy za każdym razem dokładnie ręce umyć.

Zmartwiona, Szczucin: 1) Jeść jaknajmniej tłuszczów, niewiele pokarmów mącznych i słodkich. W czasie objadów nie pić płynów. — 2) Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy. Nadto, o ile to tylko możliwe, naświetlać głowę przynajmniej raz na tydzień intensywnie lampą kwarcową.

E. E., Katowice: Ze względu na ową utratę przytomności, o której list wspomina, a która nam jednak wydaje się mało prawdopodobną, radzimy

zasięgnąć porady lekarza chorób nerwowych.

Nephritis chronica: Nie pozostaje nic innego, jak dalsze, dokładne przestrzeganie djety, unikanie wysiłków fizycznych i przeziębień. Bliższych informacyj udzielić może tylko lekarz dokładnie obeznany ze stanem pacjentki.

Stroskany mężczyzna: 1) Skutki nałogu, o którym Pan wspomina, są naogół przeceniane; takich złych następstw on za sobą nie pociąga. 2) U młodego, zdrowego mężczyzny bywają tego rodzaju niedomagania najczęściej następstwem nadmiernej nerwowości, wynikłej poprostu — z niedoświadczenia. Nie sądzimy, iżby specjalne leczenie było tu potrzebne i wskazane.

Hermafrodyta: 1) Niewiele tu można uzyskać, ale na wszelki wypadek można spróbować zażywania preparatów, zawierających wyciąg z gruczołów mlecznych zwierzęcych. — 2) Zarówno koszta, jak i czas trwania leczenia zależą od obfitości owłosienia, ponieważ każdy włos bywa tu usuwany zosobna. Śladów nie pozostawia zabieg ten — o ile jest wykonany umiejętnie — żadnych. Wykonywa go każdy lekarz-kosmetyk. — 3) Nacierać skórę głowy codziennie spirytusem salicylowym.

—

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Pod znakiem „Makkabiady"

List z Zakopanego

Od szeregu miesięcy, bodaj od ukończenia „Makkabiady" palestyńskiej i powrotu jej uczestników w pielesze domowe, dochodziły nas słuchy o mającej się odbyć w zimie roku 1933, Zimowej Makkabiadzie w Zakopanem.

Zrazu nie zważano wiele na te pogłoski. Wydawało się to rzeczą zbyt daleką i zbyt piękną aby mogło stać się rzeczywistością.

Dzisiaj stoimy wobec faktu: Komitet Org. w Krakowie pracuje pełną parą, w Zakopanem czyni się różnego rodzaju przygotowania. Zakopane, a dosłownie „Makkabi" w Zakopanem, znajduje się pod znakiem Zimowych Igrzysk Makkabi.

I chociaż jeszcze parę miesięcy dzieli nas od chwili kiedy narciarze nasi zmierzą swe siły z asami narciarstwa żydowskiego w Europie, pozwolimy sobie przedstawić nasze horoskopy i zaznajomić szerszy ogół społeczeństwa żydowskiego z tymi, którzy mają sport żydowski w Polsce reprezentować na tej pierwszej zimowej Makkabiadzie.

Sekretarjat klubu w Zakopanem, jest dosłownie oblegany przez zawodników, którzy zapoznają się z programem imprez narciarskich i wybierają najodpowiedniejsze dla siebie konkurencje.

W biegach na 18 klm. (otwarty i do kombinacji) faworytami naszymi są: Warenhaupt, Zwikler, Scharfer, Schwarzbart, a także Blau i Oberländer. W biegu na 30 klm. największe szanse mają nasi „Maratończycy", Warenhaupt i Schwarzbart, którzy w roku ubiegłym ukończyli bieg na 50 klm. o mistrzostwo Polski.

Najlepiej przedstawiają się szanse Warenhaupta, który łączy doskonałe kondycje fizyczne z odpowiednim treningiem, a dowodem jego zainteresowania jest fakt iż już teraz zaczął kontynuować dalekie wycieczki jako wstęp do suchej zaprawy, którą odbędą zawodnicy nasi pod czujnem okiem jednego z mistrzów białego sportu.

W biegu zjazdowym z Zakopiańczyków winni się wybić Blau i Oberländer, którzy mają za sobą szereg zeszłorocznych treningów, a więc znajomość terenów, i o ile ktoś z zagranicy nie sprawi im niespodzianki mają szanse na czołowe miejsca.

Przewidywana konkurencja o odznakę W. Z. „Makkabi" wywołała zrozumiałe poruszenie. Śmiało można przewidzieć start kilkudziesięciu naszych członków, bowiem cóż to jest dla Zakopiańczyka „przewietrzyć" się kilkanaście klm, i uzyskać odznakę prawie, że bez wysiłku.

Pozostaje jeszcze sprawa Old-Boy. Wierzymy w talent naszego mistrza Czaja, który nietylko pędzlem utrwala sławę swoją, lecz także na nartach zdobywa nowe laury (uzyskał I-sze miejsce w konkurencji Old-Boy o mistrzostwo Makkabi krakowskiej wraz z oddziałami).

O skokach narazie nie pisze się i nie mówi, chociażby z tego powodu, ażeby sobie zarezerwować jakieś konkurencje bez horoskopów, bo kto wie co się stanie z naszemi przepowiedniami, kiedy okaże się, że „Makkabeusze" z innych państw są o klasę lepsi od naszych pupilów.

Dlatego nie będziemy snuli dalszych horoskopów i nie napiszemy, że pierwsze murowane miejsce w biegu pań uzyska nasza doskonała Lotka Schwarzbartówna...

Pod znakiem Igrzysk zimowych, przystąpił Zarząd „Makkabi" do masowej akcji propagandowej wśród miejscowego społeczeństwa żydowskiego i z tego miejsca należy wyrazić podziękowanie tym wszystkim, którzy w zrozumieniu doniosłego znaczenia Makkabi, zasilają szeregi tejże, dokładając swoją własną cegiełkę do dzieła, którego nazwą jest Odrodzenie Fizyczne Narodu Żydowskiego.

Zakopane, wrzesień.

Zygmunt Horowitz.

Wpływ sportu na serce

Ćwiczenia sportowe są w zasadzie pożyteczne i zdrowe. Mogą być wszakże także szkodliwe i niezdrowe. Tylko racjonalnie i planowo prowadzone zabawy, gry i ćwiczenia sportowe, przynoszą organizmowi ludzkiemu pożytek, zdrowie i siłę. Chaotyczność i przesada, bezplanowość i forsowność w sporcie, szkodzą wybitnie.

Racjonalność zaś sportowa nie może być pomyślaną bez oparcia ćwiczeń cielesnych na zasadach anatomji i fizjologji, a więc bez współpracy medycyny ze sportem, klubów sportowych z lekarzem. Ta współpraca tych dwóch czynników czyni coraz większe postępy i spotyka się z ogólnem uznaniem sfer zainteresowanych. Znaczenie i rozwój poradni sportowych, oraz zaprowadzenie obligatoryjne lekarzy klubowych, — są postulatem aktualnym.

Jedną z najważniejszych podstaw możliwości uprawiania ćwiczeń sportowych jest — zdrowe serce. Ograniczymy się zatem dziś do omówienia kwestji zależności ćwiczeń cielesnych od pracy serca. Fachowe spostrzeżenia lekarzy, zajmujących się i obserwujących życie i ruch sportowy, mogą mieć wielkie znaczenie dla aktywnych zawodników i pracy klubowej.

Jeden ze znawców — lekarzy w powyższej dziedzinie wypowiada się na temat powyższy w następujący mniej więcej sposób:

Wszelkie ćwiczenia sportowe i gimnastyczne mogą być należycie wykonywane tylko przy sprawnie działającym mięśniu sercowym.

Przez „ćwiczenia sportowe" rozumiemy wszelki celowy wysiłek fizyczny, zmierzający do przezwyciężenia pewnego oporu. Te wysiłki możemy podzielić na statyczne i dynamiczne. Do statycznych zaliczamy: zapaśnictwo, wiosłowanie, niektóre ćwiczenia gimnastyczne; do dynamicznych: bieg, pływanie i ćwiczenia, należące do lekkiej atletyki. Niektóre ćwiczenia sportowe, jak jazda na rowerze, są kombinacją wysiłku statycznego z dynamicznym.

Badania zawodników sportowych wykazały, że największe zmiany występują w mięśniu sercowem u narciarzy, szermierzy, wioślarzy, zapaśników, pływaków i t. d.

Zmiany te nie są wszakże szkodliwe, o ile nie przekroczą pewnej granicy. Gdy jednak ćwiczenia sportowe będą uprawiane forsownie, mogą pociągnąć za sobą wadę organiczną, szkodliwą dla zdrowia, a czasem nawet dla życia.

Przyczyną nagłego wyczerpania mięśnia sercowego jest często brak odpowiedniego treningu, brak systematycznych i celowych ćwiczeń sportowych, które wykonywane przez dłuższy czas mogą nawet mniej wartościowy mięsień sercowy przystosować do wykonywania wysiłków znaczniejszych.

O ile ćwiczenia sportowe wywrzeć mogą tak korzystny wpływ na mięsień sercowy, wzmacniając go i potęgując, to przez zbyt forsowne i nieumiejętne ich uprawianie możemy nawet zupełnie zdrowy mięsień sercowy osłabić i wyczerpać jego siłę.

Zatem główną rzeczą w sporcie jest umiarkowanie w treningu i systematyczność.

Bardzo ważną rzeczą jest kwestja oddychania.

Wiadomo powszechnie, że oddychanie i krążenie krwi są ze sobą w ścisłej zależności. Otóż, wadliwe i niecelowe oddychanie obciąża pracę serca. Dlatego też prawidłowa i ekonomiczna technika oddechu posiada wielkie znaczenie dla pracy mięśnia sercowego przy wykonywaniu ćwiczeń sportowych.

Wielokrotnie poruszana i omawiana kwestja rekordów i zawodowstwa stoi również w łączności z powyższym problemem.

O ile u zawodowych sportowców, ubiegających się o palmę zwycięstwa, często stwierdzamy objawy przeforsowania i stany wyczerpania mięśnia sercowego, zmuszonego do wytężonych i długotrwałych wysiłków, aby wydobyć ze siebie maximum sił zapasowych, to z podobnym stanem spotykamy się rzadko u amatorów.

Powyższe fachowa wyjaśnienia przyczynią się niewątpliwie do należytego ujmowania i rozumienia sportu, oraz racjonalnego stosowania ćwiczeń cielesnych, uprawianych w porozumieniu i regulowanych przez lekarzy sportowych. (hl.).

Rozmaitości sportowe

O TYTUŁ MISTRZA BOKSERSKIEGO ŚWIATA wszechwag zakwalifikowani zostali: Poreda, Schaaf, Walker, Carnera, Risco, Paolino, Hanas, Loughran, Griffiths, no i oczywiście Stribbling, Sharkey i Schmelling.

REWELACJĄ TENNISOWĄ USA jest Frank Parker, Polak, zwący się właściwie Franciszek Parkowski, który niedawno pokonał Lotta.

TRASA TOUR DE FRANCE będzie w przyszłym roku szła odwrotnie, a więc najpierw na Alpy, potem na Pireneje. Długość trasy wynosić będzie 5.000 klm., etapów będzie 23.

ORTH, ongiś świetny internacjonał węgierski MTK, gra obecnie w drużynie Ofner i jest w znakomitej formie.

HOKEIŚCI HINDUSCY, zdobywcy tytułu olimpijskiego są na tournee europejskiem. Pokonali oni Repr. Holandji 9:1, Niemiec Półn. 14:2, Repr. Niemiec 6:0.

LEKKOATLETYKA LWOWSKA zaczyna się dźwigać. Ostatnio uzyskano tam świetne wyniki.

WE WILNIE otworzono tor kolarski ziemny.

MADISON, rekordzistka światowa w pływaniu (USA), ma przejść na zawodowstwo.

WARSZAWA dysponuje kilku nowymi młodymi talentami tennisowymi. Są nimi Spychała, Gottschalk, Konarska, Szabada, Strzeleccy.

MARTANO, amatorski mistrz szosowy świata, został zawodowcem.

SCHERENS zwyciężył wszystkich kolarzy światowych w Paryżu i Bruksell. Jest on obecnie bezapelacyjnie najlepszym sprinterem świata.

Leaderzy i outsiderzy ligowi remisują

Niespodziewane druzgocące klęski Wisły i Garbarni

Wszystko da się na świecie i w życiu raczej przewidzieć, niż wyniki futballowe. Dlatego nie lubimy prognozy. Prorocy piłkarscy bardzo często się ośmieszają. Któż bowiem mógł przypuszczać, że Wisła po zwycięstwie nad Legją w samej Warszawie ulegnie w tak okropnym stosunku Ruchowi, pokonanemu przez Czarnych, — że Cracovia po katastrofalnej porażce z Garbarnią zremisuje z Pogonią w swym grodzie, — że świetna z Cracovią Garbarnia przegra nieszczęśliwie i zawiedzie z Legją, — że pokonana przez Czarnych Warta wygra z ŁKSem — i że wreszcie, idący od zwycięstwa do zwycięstwa Czarni nie zwyciężą słabej Polonji. W ten sposób czoło i dół tabeli są nadal niezmienione. Wzmocniły swe stanowisko Legja i Warta, a także Ruch. Ciągle jeszcze muszą się białoczerwoni obawiać Pogoni, która łatwo może się z nimi zrównać. Cała pierwsza czwórka staje w szranki o prymat i wielkie nas czekają jeszcze niespodzianki. Ogromnie dziwną jest zmiana charakteru i typu Wisły. Należała ona zawsze do najstalszych i najpewniejszych zespołów. Dziś jest ona zmienna, nieobliczalna i kapryśna. Wogóle krakowska klasa nie spisuje się nadwyczajnie. (hl.)

(Wyniki ligowe i dalsze wiadomości sportowe zob. na str. 12).

TABELA LIGOWA

	Klub	gier pkt.	st br.
1) Cracovia	18	26	50:23
2) Pogoń	16	22	25:13
3) Legja	16	20	31:16
4) Warta	16	19	43:33
5) ŁKS.	17	18	33:24
6) Ruch	17	16	28:25
7) Wisła	15	16	28:29
8) Warszawianka	15	15	19:34
9) Garbarnia	16	31	27:30
10) 22 pp.	15	11	24:38
Czarni	18	11	15:35
12) Polonja	16	9	17:40

WARSZAWIANKA grała z Unia lubelską w Lublinie ubiegłej soboty i niedzieli, uvskujac wyniki 5:2 i 10:1.

IV. LOT POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ POLSKI W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie IV. Lot Południowo-Zachodniej Polski. Lot odbył się o nagrodę imienia śp. por. Żwirki. Pierwsze miejsce zdobył Sattel (Aeroklub Śląski) 714.5 p., drugie Krop (Aeroklub Krakowski) 663.4 p., trzecie Sapora (Aeroklub Śląski) 632,05.

Apel prezydenta Sokołowa

Londyn (ŻAT.) Prezydent Agencji Żydowskiej p. Nahum Sokołow ogłosił, jak już donieśliśmy telegraficznie, apel do Żydów na całym świecie aby wstępowali do organizacji sjonistycznej. Prezydent Sokołow w odezwie swej stwierdza m. in.:

Sjonizm jest obecnie **jedynym ratunkiem dla dziesiątków tysięcy Żydów i po jakimś czasie będzie ratunkiem dla setek tysięcy Żydów.** Sjonizm oznacza gospodarcze i moralne wyzwolenie narodu żydowskiego. **Jest to jedyna godna odpowiedź na wszelkie prześladowania.** Niema powodu do rozpaczy. Wyrzeczenie się pracy na rzecz żydowskiej Palestyny byłoby dowodem wewnętrznej bezsilności. W porównaniu z tysiącami lat wytrwałych nadziei i bohaterskich cierpień jeden lub dwa dziesiątki lat nie mają znaczenia. Przyszłość należy do tych, którzy kontynuować będą pracę. Jeśli w porównaniu z naszemi wielkiemi oczekiwaniami, dotychczasowe osiągnięcia są skromniejsze, nie ma to istotnego znaczenia. **Jesteśmy pewni naszego sukcesu. Rozwój dziejów idzie** w naszym kierunku. Na Anglję możemy wpłynąć jedynie empirycznie **poprzez naszą systematyczną pracę, poprzez wytrwałość i oddanie Wszystkie inne metody argumentacji muszą chybić. Wcześniej czy później Anglja zaakceptuje całą politykę sjonistyczną. Lecz przedtem polityka sjonistyczna powinna być zatwierdzona przez całe żydostwo.**

Przechodząc do sytuacji Żydów w krajach golusowych prezydent Sokołow wskazuje na to że w wielu krajach Europy Środkowej i Wschodniej drobnomieszczaństwo żydowskie straszliwie zubożało. Pozatem należy się liczyć z nowemi wybuchami prześladowań. Nie wszędzie Żydzi są objektem krwawych napadów. W wielu miejscach woleliby może znaleźć brutalną śmierć niż być skazanymi na śmierć głodową, do której prowadzi antysemityzm poprzez hipokryzję, jaka się kryje za różnemi środkami ekonomicznemi. Rzuca się w oczy, że wielkie masy żydowskiego drobnomieszczaństwa nie mają żadnych widoków egzystencji w krajach golusowych, podczas gdy **mogłyby się stać pożyteczne dla rozwoju Żydowskiej Siedziby Narodowej.** Obok aliji chalucowej na leży baczną uwagę poświęcać emigracji stanu średniego. Obydwa prądy emigracyjne nie dają się oddzielić. Bez „wypierania“ kogokolwiek przeciwnie, z pożytkiem dla wszystkich dokoła, można zbudować nowe miasta i gałęzie przemysłu, dla których jest dosyć miejsca. Jedyna naszą drogą dla zwalczania wszelkich przesądów jest zasada, iż **Palestyna zbudowana być musi naszą pracą.**

Przechodząc do różnych kierunków w sjonizmie, Nahum Sokołow wskazał, że zróżniczkowanie ideologji sjonistycznej jest skutkiem różnic ekonomicznych, geograficznych, wychowawczych i psychologicznych w diasporze. Rozproszkowanie przynosi wiele szkody naszej pracy, lecz taki już jest los każdej wielkiej prawdy w dziejach ludzkości. Czysty herzlizm przestał już istnieć, ponieważ leży w założeniu ducha i metod całej obecnej myśli żydowskiej. W aktualnej realizacji musiał on ulec przemianom i ograniczeniom, które łącza się z każdym rozwojem historycznym. Herzlizm jest martwy, lecz żyje jako nasienie, które rośnie. Wkońcu Nahum Sokołów wyraża ubolewanie z powodu niedostatecznego poparcia udzielanego Żydowskiej Siedzibie Narodowej przez znaczne odłamy narodu żydowskiego. Nawet w obecnych ograniczonych możliwościach można byłoby dokonać znacznych postępów, rozporządzając odpowiedniemi środkami. Jakże możemy krytykować tendencje antysjonistyczne wśród obcych, gdy natrafiamy na **obojętność wśród własnego narodu.** Nie wolno stać na uboczu, każdy Żyd musi przyjść z pomocą wielkiej sprawie odbudowy żydowskiej w Palestynie. Musi przyjść czas, gdy będziemy mieli nowe setki tysięcy Żydów w kwitnących osiedlach w Palestynie jako spokojnych i respektowanych obywateli, cenne źródło narodowego zdrowia i trwałości w przeciwieństwie do ich zdegradowanych i bezdomnych braci.

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:** ul. Grodzka 22, plac Matejki 3, ul. Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36 i plac Zgody 18.

— **NA FUNDUSZ KU UCZCZENIU PAMIĘCI BŁP. Dr. EDMUNDA SCHENKERA** złożyli Danielowie Tiffesowie Zl. 100.

— **DLA UCZCZENIA PAMIĘCI BŁP. Dr. EDMUNDA SCHENKERA** złożyli na schronisko Jego imienia: inż. Józef Lillenthal 40 zł., dyr. Wilhelm Perlmutter 20 zł., dr. Józef Hollender 10 zł., Roman Gehorsam 10 zł., Wilhelm Tepper 5 zł.

— **ZAMIAST WIEŃCA NA GRÓB BŁ. P. JÓZEFINY JUDDOWEJ** składa pp. Adolfowie Szererowie zł. 20 na Zakład Wych. Sierót Żyd. (Dietla 64).

Co dzień niesie?

ODSŁONIĘCIE POMNIKA PUŁK. LISA-KULI

Rzeszów. 18. 9. (Tel. wł.) Dziś odbyły się tu w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałkowej Piłsudskiej, oraz przedstawicieli rządu, Sejmu, generalicji i licznych związków b. wojskowych imponujące uroczystości, związane z odsłonięciem pomnika młodocianego bohatera śp. pułk. Leopolda Lisa-Kuli. Odsłonięcia pomnika dokonał imieniem komitetu obywatelskiego burmistrz m. Rzeszowa Krogulski. Imieniem rządu przemówił min. Jędrzejewicz, sławiąc poległego w 23-cim roku życia pułkownika, jako wzór polskiego bohaterstwa, godny naśladowania przez młodzież.

KOMORNIK POMAGAŁ OSZUSTOM...
czyli samochód zadarmo

Ofiarą niezwykłego oszustwa padł technik dentystyczny, Serwetnik, zamieszkały w Kielcach.

P. Serwetnik niedawno zakupił w jednej z firm samochodowych luksusową limuzynę. Po wpłaceniu 9 tysięcy złotych, pozostałą należność — 7 tysięcy złotych postanowił spłacić w ratach po 400 zł. miesięcznie, na co wystawił firmie weksle.

Jakie było zdumienie Serwetnika, gdy zgłosił się do niego Konstanty Pawlicki, rzekomo przedstawiciel firmy samochodowej w Sochaczewie, oświadczając, że na mocy wyroku sądu grodzkiego w Warszawie uzyskał zabezpieczenie powództwa w wysokości 800 zł. i na sumę tę komornik zajął samochód Serwetnika.

Zdumiony dentysta nie oponował przeciw czynnościom komornika, natomiast zwrócił się do firmy samochodowej z zapytaniem, czem należy motywować podobne postępowanie.

Odwrotną pocztą nadeszła odpowiedź, z której wynikało jasno, że firma nic o niczem nie wie i żadnych kroków przeciw Serwetnikowi nie wszczynała.

Zrozpaczony p. Serwetnik natychmiast zawiadomił policję, która stwierdziła, że wyrok sądowy został podrobiony tak zręcznie, że nie domyślający się podstępu komornik wypełnił swój obowiązek, oddając tem samem kosztowny samochód w ręce pomysłowych oszustów, po których narazie wszelki ślad zaginął.

FAŁSZERZE PIENIĘDZY NIE SPOCZYWAJĄ

Wraz z ukazaniem się nowych srebrnych 10-złotówek, znalazły się także w obiegu — falsyfikaty. W tych dniach wykryto w kryjówce w lesie łagiewnickim pod Łodzią „mennicę“, gdzie skonfiskowano sto kilkadziesiąt fałszywych monet 10-złotowych i aresztowano fałszerza Owczarka i jego dwie pomocnice.

Niemal równocześnie, władze policyjne w Radomiu trafiły na ślad fałszerzy pieniędzy, puszczających w obieg monety drobne 20, 50-groszowe i 1-złotówki.

Fabryka tych monet mieściła się w Radomiu przy ul. Wieryczewskiej, a „fabrykantami“ byli Kazimierz Trawowski i Józef Stępień. Obydwaj byli zarazem kolporterami pieniędzy, których w „fabryce“ znaleziono większą ilość, łącznie z formami i materjałem do wyrobu.

Wszystkich winnych osadzono w więzieniu.

—oso—

— **WIKTOR CHENKIN**, niezrównanny piosenkarz i humorysta wystąpi poraz ostatni dziś we poniedziałek 19 bm. w Starym Teatrze i wykona bogaty nowy program. Wyjątkowa kultura artysty pozwala mu na pełne zrozumienie tragizmu, groteski i stylowego nastroju, to też zrozumiałem jest, że występy jego cieszą się olbrzymiem powodzeniem.

— **FRYDERYK LAMOND**, światowej sławy pianista wirtouz, porywający poezją interpretacji, a przytem świetną techniką, wystąpi w Krakowie w sobotę 24 bm. w Starym Teatrze.

— **ZAMACH SAMOBÓJCZY.** Onegdaj napotkał patrolujący posterunkowy policji obok bramy do parku krakowskiego leżącą w stanie nieprzytomnym kobietę. Wezwany lekarz pogotowia zabrał ją na stację pogotowia, gdzie po przywróceniu do przytomności stwierdzono, że jest to Magdalena Szymańska (lat 30) zam. w Krakowie Garbarska 13, która z braku środków na utrzymanie wypiła w celu samobójczym pewną ilość esencji octowej. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

— **OBŁAWA.** Wobec coraz więcej szerzących się kradzieży zwłaszcza okolicznościowych jak z niezamkniętych mieszkań przez włóczęgów udających żebraków lub poszukujących pracy, kieszonkowych itp. co wskazuje na znaczny przypływ do Krakowa elementu przestępczego, wszystkie komisarjaty policji Krakowa przeprowadziły generalną obławę na terenie całego Krakowa w dniu 17 bm. od godz. 21 do 24, w czasie której doprowadzono około 50 osób, z czego przytrzymano 30 osób za różne przestępstwa względnie jako poszukiwane.

Garbarnia niestety zawiodła

LEGJA—GARBARNIA 2:0 (2:0).

Po zwycięstwie nad Cracovią typowano raczej od radzającą się Garbarnię jako faworyta powyższego atrakcyjnego spotkania. Atoli wojskowi wykazali, że ich dość długie prowadzenie tabelaryczne miało niechybnie uzasadnione podstawy. Nie powiemy, żeby byli skończonymi mistrzami, bezsprzecznie mają także wady i ujemne strony, ale pokazują futball, technicznie opanowanie, taktyczne celowe pociągnięcia, wielką szybkość i ciąg na bramkę. Garbarnia natomiast znowu niestety zawiodła i całkowicie rozczarowała. To nie była tasama drużyna z przed tygodnia. Przy tem wszystkiem Legja miała dużo szczęścia, a Garbarnia ogromnego pecha.

Z początku zapowiada się mecz cudownie. Obustronie spokojna, opanowana, piękna, celowa, dolna gra kombinacyjna. Dwaj wspaniali dyrygenci wysyłają w bój swych napastników. Smoczek forsuje skrzydłowych, Nawrot obiera system przeciwny i gra środkowem trio. I tu zaraz wyszły na jaw słabe strony. Podczas gdy Warszawianie dobrze obstawiali i kryli, Krakowianie zupełnie źle się ustawiali. Sprytne tryki finezyjnego Nawrota i jego niespodziewane, dalekie, celne i niebezpieczne strzały, zmuszą bramkarza Włodka do wykazania swych doskonałych chwytów i robinzonad. Ale Garbarnia zaczyna być nerwową, jakby skonfundowaną i zaskoczoną. Jej tylne formacje chwieją się i deprymują. I gdy Legja jest coraz żywszą w ataku, defenzywa Garbarni jest coraz słabsza, jej pomoc nie idzie z napadem, nie wytwarza mu sytuacyj. Zaraz wyłapał Nawrot, że Bill i Joksz nie rozumieją się, że Joksz jest właściwie trzecim obrońcą i nie umie grać pomocnika, więc trzeba dać sposobność szybkiemu, zwrotnemu i niebezpiecznemu Wypijewskiemu do przebijania frontu ludwinowskiego. I zanim się spostrzeżono wykorzystał Wypijewski nieporozumienie wspomnianych graczy, przebił się skutecznie przez linje defenzywne, a gdy bramkarz Włodek osłupiały i niezdecydowany stał bezbronny, zdobył dwukrotnie bramkę, zapewniając swym barwom zwycięstwo i punkty. Tu okazała się wada Włodka: brak decyzji do wybiegu i ostatecznej interwencji.

Dopiero teraz ożywiła się widownia. Ziemian z własnej winy tłucze sobie kark i schodzi na chwilę z boiska. Ale Garbarnia jest nieprzytomna, nawet wolnego Pazurek nie wykorzystuje. Wśród widzów trybunowych znalazła się jedna para regularnych bokserów. Upał robi swoje nietylko na galerji, ale i na murawie. Widać wyraźne zmęczenie u obu stron, gra staje się powolną i ociężałą.

Tę monotonję przerywają tylko nieustanne wołania i krzyki niezliczonej ilości chłopców: „Krachle, precle, papierosy, czekoladki“. Czasami w najgorętszych momentach i sytuacjach na boisku, kiedy tysiące widzów przeżywa najbardziej interesujące i nerwowe emocje, — wdziera się ten wstrętny krzyk chłopaków bufetowych, przeszkadzających okropnie. Czas usunąć ten brzydki zwyczaj.

Po przerwie rozpoczęła Garbarnia ofenzywę i dopingowana przez swych zwolenników oblega bramkę Legji niejednokrotnie. Cała prawa strona ataku spisuje się w II. części dobrze, natomiast lewa źle. Riesner jest nieustannie groźny i ciągnie atak naprzód. Maurer gra mądrze i celowo, Smoczek ambitnie prze i kieruje, — cóż kiedy szczęście zawodzi w najkorzystniejszych sytuacjach i wszyscy wymiecieni pod samą bramkę pudłują. Garbarnia ma wielką przewagę, ale i wielkiego pecha. Legja stosuje wyraźnie system defenzywny dla utrzymania wyniku, wycofuje całą trójkę ataku i zostawia samych skrzydłowych, których od czasu do czasu niespodziewanie i niebezpiecznie wypuszcza. W ten sposób Wypijewski i Rajdek niepokoją tyły Krakowian i omal nie powiększają stanu posiadania. Rajdek ma bardzo szybki bieg, ale pozatem nic. Pusta bramka prosiła się wprost o strzał. Rajdek... nie chciał... raczej nie umiał. Konkiewicz sam starczył i dał sobie radę. Wybiegi Włodka były tutaj nieodpowiednie.

Sędzia był dobry, a tylko nie zwracał zupełnie uwagi na foule. (hl.)

WYNIKI LIGOWE

Kraków. Legja—Garbarnia 2:0 (2:0).
Lwów. Pogoń—Cracovia 1:1 (0:0).
Warszawa. Polonja—Czarni 1:1 (1:0).
W. Hajduki. Ruch—Wisła 5:0 (1:0).
Poznań. Warta—ŁKS. 5:3 (4:1).

Trójmecz lekkoatletyczny Śląsk — Łódź — Kraków

Powódź rekordów. — Nowy rekord polski Schneid ra w tyczce (3.75 mtr.) — Dwa rekordy okręgowe Freiwaldówny. — Wajssówna przemę czona. — Śląsk zwycięża.

Rozegrany w dniu wczorajszym trójmecz lekkoatletyczny powyższych okręgów na boisku Cracovii stał na wcale wysokim poziomie, przyniós **bardzo dobre wyniki** i poprawił wiele rekordów. Szczególnie wartościowym jest **nowy rekord polski w skoku o tyczce Schneidra** (Śląsk), który osiągnął **3.75 mtr.** i poprawił ostatni rekord lwowianina Kluka. Ponadto odznaczyli się **Hillman (Śl.)**, zwycięstwem nad Czysiem, **Freiwaldówna** w doskonałej formie bijąc okręgowe rekordy w biegu na 60 mtr. i 80 m z płotkami, oraz wszechstronna **Janowska** (Łódź). Rekordzistka świata **Wajssówna** uzyskała słabe wyniki i jest wyraźnie przemęczona. Organizacja bardzo dobra. Widzów mało z powodu równoczesnego meczu ligowego.

W ogólnej punktacji trójmeczu zwyciężył 1) Śląsk 364 p., 2) Łódź 195 p., 3) Kraków 193 p. — W punktacji dwójmeczu Śląsk—Kraków, rozegranego poraz czwarty, zwyciężył **1) Śląsk 77 p., 2) Kraków 48 p.**

Wyniki szczegółowe przedstawiały się następująco:

PANOWIE:

100 mtr. 1) Hillman (Śl., 11 sek., 2) Czysz (Śl.) 11.1 s., 3) Nowosielski (Kr). 4) Nowak (Kr).

400 mtr. 1) Hillman (S) 52.1 sek. 2) Liopich (S). 3) Kosiarz (Kr.), 4) Wróblewski (Ł).

1500 mtr. 1) Brenner (S) 4.14 min. rek. okr., 2) Starosta (Ł) 4.19 m. rek. okr., 3) Żyłka (S), 4) Fiałka (K).

5000 mtr. 1) Hartlik (S) 16.09 min., 2) Starosta (Ł) 16.27.2 m. rek. okr., 3) Polak (Ł), 4) Grzesik (S).

110 m z płotk. 1) Nowosielski (K) 15.8 sek.

Sztafeta 4×100 mtr 1) Śląsk 43.8 sek. rek. okr. 2) Schneider (S). 3) Oszaist (K), Miller (Ł).

2) Kraków 46.1 sek., 3) Łódź.

Sztafeta 4×400 mtr. 1) Śląsk 3.30.8 min rek. okr. 2) Kraków 3.45.6 m. 3) Łódź 3.47.2, rek. okr.

Rzut dyskiem. 1) Banaszek (S) 36.78 mtr., 2) Zajusz (S) 3) Still (K), 4) Fischer (Ł).

Rzut oszczepem 1) Kinne (S) 55.01 mtr., 2) Żyłka (S), 3) Chmiel (K), 4) Kadzielawa (K).

Rzut kulą. 1) Zajusz (S) 12.81 m, 2) Praske (S) 3) Miller (Ł) 4) Chmiel (K).

Skok w dal. 1) Nowak (K) 6.95 mtr., 2) Nowosielski (K), 3) Zieliński (S), 4) Kulawski (Ł).

Skok o tyczce. 1) Schneider (S) 3.75 mtr., rek. pol. 2) Mucha (S), 3) Kucharski (Ł), 4 Nowak (K).

Zaznaczyć należy, że Kraków był bardzo osłabiony brakiem Balcera, Buchały, Wątockiego, Ruczki, Drozdowskiego i Ropy, co wpłynęło w wybitnym stopniu na wyniki jego zespołu.

PANIE

60 mtr. 1 Breuerówna (Śl.) 7.8 s., 2) Freiwaldówna (K) 7.9 s. (rek. okr.), 3) Gottliebówna (K), 4) Preissówna (S).

200 mtr. 1) Orłowska (S) 27.8 s, 2) Gottliebówna (K) 28.2 s, 3) Janowska (Ł), 4) Białasówna (S).

800 mtr. 1) Lebekówna (S) 2.33.4 min., 2) Sznasówna (S), 3) Górkowska (K), 4) Kłysówna (Ł).

80 m z płotkami. 1) Freiwaldówna 12.6 s. (rek. okr.), 2) Plucińska (Ł) 13.9 s. (rek. okr.), 3) Hofińska (S), 4) Białasówna (S).

Kula. 1) Wajssówna (Ł) 10.31 m, 2) Janowska (Ł), 3) Stopkiewiczówna (S), 4) Wasilewska (S).

Dysk. 1) Wajssówna (Ł) 37.11 m, 2) Janowska, 3) Orzełówna (S), 4) Wasilewska (Śl).

Oszczep. 1) Czerska (K) 30.74 m, 2) Wajssówna (Ł), 3) Sikorzanka (S), 4) Górkowska (K).

Skok w dal. 1) Sikorzanka (S) 5.05 m, 2) Breuerówna (S), 3) Freiwaldówna (4.87) 4) Janowska (Ł).

Skok w wyż. 1) Janowska (Ł) 1.43 mtr., 2) Sikorzanka (S), 3) Wajssówna (Ł), 4) Orzełówna (S).

Sztafeta 4×100 mtr. 1) Śląsk 52.5 s, rek. okr., 2) Kraków 54 sek., rek. okr., 3) Łódź.

Ogółem zatem poprawiono 1 rekord polski, 5 śląskich, 3 krakowskie i 4 łódzkie.

SENSACJE PIŁKARSKIE W WIEDNIU

Wiedeń, 18. 9 PAT. Sobotnie i niedzielne zawody o mistrzostwo w piłce nożnej przyniosły szereg niespodzianek. Odbyły się następujące spotkania: Viennna—Admira 2:1 (0:0), Nicholson—Austrja 2:0 (1:0), Sportklub—Wacker 2:1 (1:1), Hakoah—Libertas 2:0 (0:0), WAC—BAC 6:1 (4:1).

7 lotników włoskich zginęło w katastrofie lotniczej

Rzym, 18. 9. (Kl.) W pobliżu Specji zderzyły się dwa wodnopłatowce włoskiej marynarki wojennej i spadły do morza. Obie maszyny zatonęły, przyczem 7 lotników poniosło śmierć.

Zderzenie pociągów kolejki górskiej

Monachjum 18. 9. (Sch) W pobliżu stacji kolejowej Kreuzeck zderzyły się wczoraj wieczór dwa pociągi kolei górskiej na Zugspitze, wskutek czego większa ilość osób odniosła rany w tem 9 ciężkie. Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze ustalona.



PONIEDZIAŁEK, 19 WRZEŚNIA.

Kraków (312.8) 11.58 Sygnał Hejnał, 12.10 Przegląd prasy. 12.20 Gramofon, 12.40 Komunikat meteorologiczny, 12.45 Gramofon, 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Gramofon, 15.10 Przegląd komunikacyjny, 15.40 Gramofon, 16.35 Dla rybaków, 16.40 Pogadanka francuska — L. Roquigny, 17.00 Muzyka czeska: dyr. Oziminski (Kouczak, Smetana, Dworzak, Nedbal). 18.00 Odczyt W. Rogowicza „Najszlachetniejszy reporter świata“, 18.20 Muzyka lekka i taneczna, 10.05 Odczyt Dienstl-Dąbrowy p. t.: „Iluminacje i minjatury Artura Szyka“. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Dziennik prasowy. 19.45 Odczyt dra M. Boruchowicza „Tragiczna miłość Norwida“. 20.00 Operetka L. Falla „Madame Pompadour“: pp. M. Karbowska, Z. Ważyńska, A. Wasiel, M. Janowski, Br. Nietyksza i in. (dyr. W Elszyk). — W przerwie dziennik prasowy. 22.00 „Złamane skrzydła miłości“— feljeton C. Jellenty. 22.15 Wiadomości bieżące. 22.20 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

Warszawa (1411.8) 11.58—19.05 i 19.16—19.45 p. Kraków, 19.45 Skrzynka rolnicza, 20—23.30 p. Kraków.

Katowice (408.7) 11.58—14 p. Kraków. 14 i 15 Komunikaty gospodarcze, 15.10—16.20 p. Kraków. 16.20 „Ogrodnik śląski“ — Wł. Włosik. 16.40—19.05 i 19.15—19.45 p. Kraków, 19.45 „W 149 rocznicę zwycięstwa polskiej husarji“ — Dr. Wł. Dzięgiel, 20—22.50 p. Kraków i muzyka, 23 Odczyt w języku nowogreckim: „O udziale Polaków w walkach o niepodległość Grecji“.

Lwów (380.7) 11.58—16.30 p. Kraków, 16.30 Kącik leśny. 16.40—19.05 i 19.15—19.40 p. Kraków, 19.45 Z kosmetyki: „Zapobieganie otyłości“ — M. Żuławska, 20—23.30 p. Kraków.

Sztuttgard (360.6) 10 Organy. 10.20 Muzyka Griega (śpiew i fortepian). 12 i 18 Koncerty. 19.20 Poezja i pieśń starego Wiednia (H. Niese i St. Grossmann), 20.15 Wieczór ludowy. 23.10 Koncert.

Rzym (441.2) 11.30 Soliści (skrzypce, sopran). 20.45 Muzyka lekka.

Wiedeń (517.2) 11.30 Kwartet, 19.30 Śpiew i kapela D. Bela. 21 Koncert pianistki Elly Ney i orkiestra symfon. (Schumann, Boethoven), 22.35 Muzyka taneczna.

—oßo—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Quo Vadis?“.
APOLLO: „Księżna Łowicka“ (Jadwiga Smosarska, Stefan Jaracz Józef Węgrzyn).
ATLANTIC: „Zwycięsca“ (Eryk Pommer, Kate Nady).
DOM ŻOŁNIERZA: „Dynamit“ (Konrad aNegl Kay Johnson).
MUZEUM: „Lotnik“.
PROMIEŃ: „Tyranja miłości“ (Leila Lyams i Lewis Stone).
SŁOŃCE: „W sidłach kłamstwa“ (Emil Jannings).
SZTUKA: „Szwejk“ (Sasza Raszibow).
UCIECHA: „Atlantyda“ (Brygida Helm).
WANDA: **„Księżna Łowicka“ (Jadwiga Smosarska, Stefan Jaracz, Józef Węgrzyn).**

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — **Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.**
Redaktor odpowiedzialny Zygfryd Moses. — **Nowa Drukarnia Dziennikowa Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana**